

ELIZA ORZESZKOWA

**List do kobiet
niemieckich i O
Polce — Francuzom**



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

ELIZA ORZESZKOWA

List do kobiet niemieckich i O Polce — Francuzom

«Każdemu prawu towarzyszy obowiązek, trudność obowiązku zwiększa się w miarę ważności prawa, a wszelkie prawo należy się tylko temu, kto chce i umie pełnić odpowiednie mu obowiązki.»

SŁOWO WSTĘPNE DO „LISTU DO KOBIET NIEMIECKICH” I „O POLCE — FRANCUZOM”

Żywszy niż niegdyś podział myśli, który wskutek ułatwionych podróży i wielu innych przyczyn zapanował pomiędzy narodami, sprowadził liczniejsze niż kiedykolwiek przekłady utworów piśmienniczych z jednych języków na inne. Nigdy tak często jak w tej chwili duchy twórcze ludów różnych nie patrzyły sobie oko w oko, nawzajem mierząc swoje wzrosty i zamieniając się promieniami istności bratnich, a niemniej odrębnych. Skandynawia wyszła z cienia w blasku dla wszystkich niespodziewanym; od dalekiego wschodu Europy, aż po ostatni kres jej zachodu rozległ się głos rosyjskiego twórcy i myśliciela, Tolstoja. — Nasze piśmiennictwo także przemówiło językami ludów, które mowy jego nie znają i mniemałyby może, że ona już nie istnieje, gdyby myśli i obrazy w niej powstałe, przebrawszy się w suknie dla cudzoziemskich oczu dostępne, nie przybyły ku nim, mówiąc:

„Rodzinną glebę naszą oblewa to samo, co i waszą, słońce boże; płyną w niej te same soki rodzajne; wydaje ona takie same duchy, pnące się ku wyżynom bytu ludzkiego i zagląające w jego otchłanie. Przypatrzcie się tym duchom, a przez nie ujrzycie ziemię która je zrodziła.”

W tej współbiesiadzie narodów, przez którą może gotuje się dla nich przeszłość lepsza, zgodniejsza niż terażniejszość, miejsce nasze nie pozostało próżnem, co budzić w nas musi zadowolenie tem większe, z im mniejszą łatwością zająć je mogliśmy; bo gdy stajemy przed drzwiami sali biesiadnej, żaden herold gromkim głosem nie oznajmia przybycia potężnego gościa. Jednak drzwi otwierają się i wchodzimy.

Nie nowego nie powiem, mówiąc, że drzwi otworzyły się nadewszystko za sprawą Henryka Sienkiewicza, który powieść polską podniósł do wyżyn artystycznych dotąd u nas nieznanych i gdzieindziej mało znanych. Imię jego, wraz z imieniem gleby, która go zrodziła, przebyło Europę i od Europy wzięła je druga półkula świata. Lecz na niebie, oprócz słońca świecą gwiazdy; w powietrzu, obok słowicznych, brzmia skowronkowe śpiewy; pola wydają rośliny wzrostów i barw różnych, a bogactwem i żyźnością świata jest rozmaitość jego zjawisk. Każde z nich pełni czynność właściwą sobie, jest perłą większą lub mniejszą w skarbnicy powszechnej, ziarnem bujniejszym lub drobniejszym w śpichrzu powszechnym, siłą pomocniczą potężniejszą lub słabszą, a zawsze potrzebną do popychania naprzód wozu losów wspólnych.

Przed laty kilkunastu pisma moje zaczęły być tłómaczonemi na języki obce, pomiędzy innemi na język niemiecki. Specyalne względy kobiet niemieckich zdobyła *Marta*, wydana pod zmienionym tytułem: *Ein Frauenschicksal*. Istnieje w Niemczech wiele stowarzyszeń kobiecych, mających na celu postęp umysłowy i ekonomiczny kobiet. Niektóre z tych stowarzyszeń do programu swych działań włączyły czytanie publiczne *Marty* w rozmaitych miastach i na rozmaitych zebraniach niemieckich. Wydań tej powieści wyszło wiele, i to powodzenie, jako też dość znaczny rozgłos *Meira Ezofowicza*, spowodowały liczne przekłady innych pism moich, większych i mniejszych. Zdarzało mi się też otrzymywać listy od Niemców i Niemek, ze zwykłemi w razach podobnych oświadczeniami i komplementami, aż nakoniec, w 25-letnią rocznicę pracy mojej pisarskiej, przybyły ztamtąd adresy od kilku stowarzyszeń kobiecych (*Allgemeiner Frauenverein*, *Deutscher Frauenverein*, *Deutscher Frauen-Reformverein*, *Frauenwohlverein* i t. d.) licznemi podpisanymi okryte, a także i listy prywatne, pośród których od pani Liny Morgenstern, słynnej filantropki i autorki berlińskiej.

W jakim sposobie miałam odpowiedzieć tylu pochlebnym słowom i za nie podziękować? Trudność wysyłania odpowiedzi oddzielnych rozumie się sama przez się. Więc umyśliłam napisać podziękowanie zbiorowe i zarazem skorzystać ze sposobności wypowiedzenia cudzoziemkom niektórych pojęć i myśli w sprawie kobiecej, powstałych na gruncie polskim. List otwarty, w tym celu napisany, przełożony wybornie na język niemiecki przez panią Malwinę Blumberg, został niezwłocznie wydrukowany w Berlinie, w dzienniku przez panią Morgenstern wydawanym, a następnie wyszedł także w broszurze oddziel-

nej. Takim jest pochodzenie tego listu do kobiet niemieckich, który przed kilku laty drukowały jednocześnie tygodniki: „Ster”, we Lwowie i „Bluszcz”, w Warszawie.

Inna jest historia artykułu o Polce, napisanego na żądanie p. Jana Finot, który powziął był myśl szeroką ogłoszenia studyów o charakterze, położeniu i dążności kobiet w najrozmaitszych krajach świata. Nie wiem wskutek jakich przyczyn to przedsięwzięcie, szeroko pomyślane, częściowo tylko wykonanem zostało. Na wezwanie stawily się tylko: Francuzka, Niemka, Hiszpanka, Rosyanka i Polka. Bardzo poczytne pismo francuzkie wydrukowało dotąd zaledwie pięć studyów. Moje było następnie drukowane w „Sterze” lwowskim, jako też przetłómaczone w miesięczniku „Russkaja Mysł”, wychodzącym w Moskwie i tamże wydanem w zbiorze wszystkich pięciu artykułów wyżej wspomnianych.

Cóż więcej o tej książeczce, którą dziś rodaczkom moim podaję, powiedzieć mogę? Chyba jeszcze podzielę się z nimi tem, co niedawno posłałam znowu cudzoziemcom. Redakcja świeżo powstającego w Genewie miesięcznika p. t. „Revue des sciences morales”, rozesała przysłym współpracownikom swym zapytanie, tyżące sprawy kobiecej. Otrzymałam je także; brzmi ono jak następuje:

„*Quelle mission morale attribuez-vous au mouvement feministe dans l'évolution de la Société contemporaine?*”

Odpowiedziałam w sposób następujący:

„Rozum jest lampą, która oświecila świątynię życia, wówczas dobroczynną, gdy w świątyni są ołtarze. W braku lampy ludzie mogą brać bałwany za bóstwa i bóstwa za bałwany, ślizgać się i upadać w ciemności. W braku ołtarzy, przy blasku lampy, wszyscy mogą spacerować wygodnie, lecz nikt się nie modli.

Wiele ołtarzy, przed którymi niegdyś modliła się Ludzkość, runęło i w duszach pozostała ztąd pustka, nad którą królują nuda, gorycz i występki.

W rękę kobiet lampa rozumu świeciła długo blaskiem przyćmionym, bo jej płomienia nie podsycała wiedza. Teraz kobiety, coraz częściej zapalające ją u ognisk wiedzy, mogą coraz skuteczniej dopomagać drugiej połowie rodu swego we wznoszeniu ołtarzy, czyli w obudzaniu uczuć i dążności, bez których świątynia życia staje się miejscem pustych albo występnych spacerów.

Żadnego separatyzmu z drugą połową Rodu Ludzkiego, żadnego wynoszenia się nad nią, żadnej zaciętości w urazie za doznane krzywdy! Jaknajmniej wyzyskiwanie światła lampy dla odkrywania nowych źródeł, rozkoszami upajających zwierzę ludzkie! Jak najpilniejsze poszukiwanie z jej pomocą źródeł, które krzepią i ogrzewają dusze!

Jeżeli kobiety, do ognisk wiedzy dopuszczane, tego zadania pełnić nie zechcą, niechaj o pierwszy kamień spotkany lampę swą rozbiją! Nie jest ona światu potrzebną, gdyż i bez niej świat ma aż nadto tej, która przyświeca robotom błahym, brudnym, samolubnym i okrutnym.”

Wiem, że pogląd, doradzający kobietom kształcenie się umysłowe na gruncie doskonalenia się moralnego i przede wszystkim w celu wzrastania moralnego, obudzi, i już nawet obudził, u wielu niezadowolenie, lekkie też przypuszczenie wsteczności. Nie wydaje mi się to sprawiedliwym. Nikt zaprzeczyć nie może, że cywilizacja współczesna posiada równowagę zwichniętą, przechyla się zbyt na stronę zdobyczy i uciech materialnych, i że w tem właśnie spostrzegać należy źródło wielu klęsk, bied i krzywd. Rozum i wiedza posługują obecnie daleko więcej wytwarzaniu potęg materialnych niż moralnych. Nie umniejszać je to w oczach naszych powinno, lecz zwracać uwagę na własną naszą małość. Jesteśmy mali i każdą rzecz wielką do wzrostu swego dopasowujemy. Jak religia, patriotyzm i wszystkie najwyższe idee Ludzkości, tak rozum i nauka nabrały w rękę ludzką podwójnej twarzy Janusowej: groźnej i słodkiej, złej i dobrej. Nie jest to, jak twierdzą niektórzy, bankrutem rozumu i wiedzy, ale jest nowem świadectwem dla starej prawdy, że tylko drzewo zdrowe rodzić może zdrowe owoce, a na drzewie chorem zasadzona płonka, choćby najwyborniejsza, wydać musi owoc szkodliwy lub marny. Jesteśmy chorzy moralnie: dlatego rozum i wiedza nabrały w rękę naszym tej twarzy Janusowej, która straszy i gubi. Może właśnie jest to spostrzeżeniem najnowszym, bo nie czyniono go przed kilkunastu laty, gdy wypisywano na sztandarze Ludzkości słowa: „Wiedza to potęga!” Niezawodnie, jest ona potęgą, lecz doświadczenie wykazało, że jedną z potęg wielu, którym przoduje dobro. Ono-to jest gruntem, na którym potęgi in-

ne wznosić mogą gmachy symetryczne i trwałe, a także wodzem, bez którego ich bitwy kończą się klęskami.

Zdaje mi się, że kobiety, przy odpowiednich przekonaniach i dążnościach, mogą być bardzo zdolne do wyprostowania w kierunku dobra moralnego zbyt wykrzywionej w kierunku dóbr materialnych cywilizacji współczesnej; zdaje mi się, że takim powinny być główne ich zadanie i że pełniąc je, oddałyby światu przysługę nieocenionej wartości i wagi.

Wiem, że to, co mówię, mało pojętnem być musi, bo jest — surowem. Cóż czynić? *Ernst ist das Leben*, wyrzekł jeden z myślicieli niemieckich, a nasz Mikołaj Rej powiedział, że „w życiu ludzkim: miodukropla, żółci beczka.” Oszukuje ludzi ten, kto utrzymuje, że iść pod górę znaczy to nieustannie poić się słodyczą: znaczy to raczej gorycze własne, na słodycz dla świata przerabiać. Nie idzie za tem, aby nie należało wspinać się ku szczytom, tylko, czyniąc to należy dobrze poznać wiodące ku nim drogi i wiedzieć, że nie są one gładkie i łatwe. Niechże kobiety wspinające się ku wyżynom wiedzy i czynu mają to na pamięci, że, aby do wyżyn prawdziwych dojść, muszą pod stopami swemi przeciągać ciężkie pługi udoskonalania się moralnego. Niechaj mają w pamięci ten wiersz poety-labędzia, którego wielkie utwory pragnęłabym, aby wszystkie czytały, jasno rozumiały i za drogowskaz brały, wiersz, który do pragnącego Zmartwychpowstania ducha ludzkiego woła:

«Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli
Co gmach swój stwarza z niczego, powoli!
Bądź spokojnością, wśród burz niepokoju,
W zamęcie — miarą i strojem w rozstroju,
Bądź wiecznem pięknem, w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem, lub świętem milczeniem,
I nie miej żadnych z obłudą sojuszków!
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem!
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męzkim, gdy się w męztwie chwieją!
Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem,
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją!
A śpiącym trupio, bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania.»

(*Zyg. Krasński Resurrecturis*).

Ideał to niezmiernie wysoki. Wielcy wieszczowie i myśliciele zazwyczaj stawiają przed oczyma ludzi ideały niezmiernie wysokie, które urzeczywistnić w zupełności siły pospolite mogą rzadko kiedy, lecz których sama wysokość wywiera na wole i serca szlachetne nieprzepartry czar pociągu. Trzeba też ku tym wysokościami dążyć. Zachwieje się czasem stopa, albo na mylną ścieżkę wejdzie... szczyt pozostanie dalekim, gdy oddechu już zabraknie! Nic to! Trzeba iść, dążyć, kamienie z drogi przed innymi usuwać, blaski zbierać i niemi drogą innym przyświecać. Będą tacy, którzy dojdą kresu, i tacy, którzy nie dojdą. Niemniej, trzeba iść ku wyżynom ideału, wyśpiewanego przez wieszczalabędzia, który w strefie ideałów moralnych orłem nad orłami. Inaczej, bez tego, wszystkie zgromadzone skarby i siły, zdadzą się na pokarm i uciechę tylko — zwierzęciu ludzkiemu.

El. Orzeszkowa.

LIST OTWARTY DO KOBIET NIEMIECKICH W KWESTYI RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET WOBEC NAUKI, PRACY I DOSTOJNOŚCI LUDZKIEJ

WYJAŚNIENIE

Powieści moje zaczęły być tłumaczonymi na język niemiecki w r. 1884. Pierwsza ich tłumaczka, pani Laura Brix, mieszkająca w Wiedniu, po przetłumaczeniu *Meira Ezofowicza* przedstawiła publiczności niemieckiej *Martę*, której dała niemiecki tytuł: *Ein Frauenschicksal*, potem nastąpiły liczne przekłady inne.

Z recenzji umieszczonych w dziennikach niemieckich, które doszły rąk moich, oraz z listów prywatnych, wiem, że *Marta* została przyjęta przez publiczność kobiecą w Niemczech bardzo przychylnie. Jednym z objawów tej przychylności było to, że stowarzyszenia kobiece, liczne w Niemczech, szerzyły znajomość tej książki pośród kobiet za pomocą publicznego odczytywania całości lub niektórych ustępów w rozmaitych miastach.

Temu-to zapewne przypisać wypada, że w r. 1891, to jest w 25-letnią rocznicę mojej pracy pisarskiej, otrzymałam odezwy zbiorowe, w bardzo gorących i pochlebnych słowach zawarte, licznymi podpisami zaopatrzone, od stowarzyszeń następujących:

- 1) Allgemeiner Deutscher Frauen-Verein.
- 2) Deutscher Frauen-Reform-Verein.
- 3) Vorstand des allgemeinen Deutschen Frauenvereins.
- 4) Frauenwohl-Verein.

Prócz tego przesłano mi z Niemiec trzy odezwy z podpisami kobiet nienależących do żadnego ze stowarzyszeń i listy od trzech autorek niemieckich, pań: Liny Morgenstern, Maryi Albrecht i Józefiny Friderici.

Niepodobna mi było tych objawów sympatii pozostawić bez odpowiedzi i podziękowania. Z innej strony, chciałam skorzystać ze sposobności podzielenia się z cudzoziemkami pewnym poglądem na kwestyę kobiecą, powstałym w myśli polskiej. Napisałam więc kilkanaście stronic, na których umieściłam podziękowanie i pogląd, a które przetłumaczyła z rękopismu, w sposób niepospolicie wierny i wyborny druga tłumaczka niemiecka powieści moich, pani Malwina Blumberg. To tłumaczenie posłałam pani Linie Morgenstern, z którą przez czas jakiś prowadziłam korespondencyę ożywioną i która po wydrukowaniu mojej odezwy w dzienniku swoim, wychodzącym w Berlinie, wydała ją w formie broszury.

Taką jest geneza tego faktu, że pisałam nie dla swoich, lecz dla obcych. Tej samej natury fakt zdarzył mi się przed kilkunastu laty, gdy byłam wezwana przez p. Stantoną, amerykańką, do pisania o kobietach polskich w wydanem po angielsku dziele zbiorowem, i zdarza mi się obecnie, gdy piszę również małe studjum *O polce*, dla p. Jana Finot, paryskiego wydawcy „Revue des Revues”.

Artykuł napisany na wezwanie p. Stantoną został powtórzonym po polsku w książce mojej p. t. *O kobiecie*. Dwa ostatnie oddaję również sądowi i polecam uwadze moich rodaczek, dla których pożytku wszechstronnego pragnę poświęcać każdą godzinę życia, każdy błysk myśli i każde uderzenie serca. Proszę, niech przebaczoną mi będzie okazywana tu i owdzie surowość zdania i wymagań; kreśląc linię, wiodącą ku ideałom, trzeba wyciągać ją bardzo wysoko, aby choć do połowy jej dobiegły oczy i dusze ludzkie.

Szanowne Panie!

Objawami sympatii, któremi obdarzyć mię raczyłyście, dumna i ucieszona, daremnie szukam słów, któremi mogłabym wyrazić swoją uciechę i wdzięczność; w podziękowaniu, choćby najwymowniejszem, zmieścić się one nie mogą. Może więc najlepiej okaże, jak wysoce jest mi cennym stosunek, który najlaskawiej pomiędzy mną i sobą zawiązać chcieliście, jeżeli obszernie podzielę się z Wami trochą myśli i marzeń, mających związek

z przedmiotem was i mnie gorąco obchodzącym, — z kwestyą równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej.

Wątpię, abym myliła się, mniemając, że kwestya ta jest w gruncie rzeczy kwestyą zdrowego rozsądku i sprawiedliwości, więc na pozór łatwą do rozwiązania być powinna. Ale jest to stałem, chociaż zadziwiającem, zjawiskiem, że najtrudniejszymi dla Ludzkości do rozwiązania są właśnie zagadnienia najprostsze i że Ludzkość łatwiej i częściej zdobywa się na bohaterstwo niż na sprawiedliwość. Więcej w dziejach swoich posiada ona takich, którzy wzbijali się ku najwyższym szczytom abstrakcyj i filozofii, aniżeli takich, którzy na dnie spraw społecznych dostrzegać umieli prosto: dwa razy dwa — cztery: więcej takich, którzy na rozmaitych stosach ofiarnych zgorzeli, aniżeli takich, którzy w przekonaniach i czynach stwierdzili, że ludzie wszyscy bez względu na różnorodne trafy urodzenia, wobec praw do światła umysłowego, pracy i szczęścia są sobie równi. Tej tylko właściwości natury ludzkiej, która zdobywa prawdy najdalsze, a pomija najbliższe, jedną ręką sięga po gwiazdy, a drugą kość z gardła bliźniego wydziera, przypisać należy to także, że kwestya równouprawnienia kobiet nie została jeszcze całkowicie rozwiązana, że nawet wogóle kwestya ta istnieje.

Istniała ona od zarania dziejów, od Hagary samotnej, w udręczeniach ciała i ducha na pustyni błądzącej wówczas, gdy współnik jej błędu bezpiecznie królował w swym namiocie; od indyanki, która, według prawa Manu, miała być „cieniem swego męża, śmiejącym się, gdy on się śmieje, płaczącym, gdy on płacze.” Istniała kwestya ta przez cały ciąg dziejów ludzkich i przebywała stadya różne, którym czasy nasze nadały pośpiech taki, że to stadyum, które przebywa obecnie, nie jest już tem, na którym znajdowała się przed 20-tu laty, to jest wtedy, gdy pisałam książkę (*Ein Frauenschicksal, Martę*), która zdobyła mi względy wasze, szanowne panie. Przez czas ten wiele dojrzałych, lub dojrzewających kłosów przybyło niwie naszej, wiele chwastów z niej zniknęło, uszliśmy do celu swego spory kawał drogi i otrzymane zdobycze dają słuszne prawo kończącym bój szermierkom do pewnej uciechy, a poczynającym do pewnej nadziei.

Ale tylko do nadziei, bo tryumf zupełny jest jeszcze dalekim, a obecne stadyum rozwoju kwestyi kobiecej, jakkolwiek wobec poprzedzającego przedstawia niezaprzeczenie krok naprzód zrobiony, posiada przecież skrzywienia, które wyprostować i obowiązki, które spełnić powinniśmy, jeżeli chcemy, aby przyszłość ujrzała w nas czujne strażniczki lamp nam powierzonych i dobre pracownice w winnicy ideału.

Pozwólcie, szanowne panie, aby kobieta obca wam krwią, lecz szczyca się względami waszemi i żyjąca wspólnie z wami w świetle prawd wszechludzkich, zajęła wam chwilę czasu uwagami, nad jednym z tych skrzywień i jednym z tych obowiązków.

I

Z pomiędzy trzech najwyższych ideałów, któremi są: prawda, dobro i piękno, dwa ostatnie tylko poczytywanemi były za dziedziny odpowiednie dla natury i zadań kobiety; aby zaś z dziedziny pierwszego mogła ona czerpać jakiegokolwiek korzyści lub dokonywać w niej z pożytkiem jakichkolwiek czynności, — nie wierono. Kobieta przedstawiać miała w Ludzkości żywioły dobroci i piękności; rozum, z poznawania prawdy powstający, poczytywanym był względnie do niej za przymiot, nietylko nie potrzebny, ale nawet grożący nadwężeniem jedynych dla niej właściwych i koniecznych przymiotów: dobroci i piękności. O ile mężczyzna miał prawo nie być ani dobrym, ani pięknym, byleby był rozumnym, o tyle w kobiecie ograniczoność umysłowa nie przedstawiała przywary, czy niedostatku, owszem przedstawiać mogła jeden urok więcej, byleby tylko z dobrocią i pięknnością połączoną była. Jakiej głębokości i rozległości dosięgała ta obowiązująca kobietę dobroć i piękność? Można powiedzieć, że miara jej była bardzo ciasną i płytką; bo, o ile dobroć czynna i rozumna jest w skarbnicy Ludzkości perłą niezaprzeczenie najwspanialszą i najrzadszą, o tyle bierna i instynktowna posiada lichą wartość metalu nieobrobionego i kruchej; o ile piękność we wspaniałych objawach natury i sztuki uszlachetnia i uszczęśliwia, o tyle taka, która, tylko na kształtach ciała lub na kunszcie stroju polega, przynosi światu pierwiastek zepsucia i cierpienia raczej niż udoskonalenia i szczęścia. Kobiety zaś, przez prawa i obyczaje od prawdy oddalone, przedstawiały

w Ludzkości dobro i piękno za pomocą dobroci tylko instynktowej i piękności tylko materyalnej. Pierwszą warunkował w nich i stopniował temperament wrodzony, mniej lub więcej skłonny do poddawania się panującym przepisom i opiniom; druga zależała od powabów ciała, biegłości w kunszcie stroju i, co może było najgorszym, — od układania powabów ciała i wymysłów stroju w jedną wielką sztukę — zalotności. Usilnie przez długie wieki prowadzone pod światło dwu ideałów, z wyłączeniem trzeciego, kobiety przedstawiały w świecie te ideały, przez to, co zawiera w sobie najmniej pierwiastku idealnego: przez instynkt i ciało. Oddalone od prawdy, nosiły one w sobie nauki dobra jak szybki mechanicznie w ich dusze wprawione, które też rozbijał lada powiew kaprysu lub namiętności, a piękno podawały światu w napoju niezmiernie ponętnym, lecz z powodu jednostronności swej niebezpiecznym i często trującym.

Tak trwało przez wieki. Były wyjątki. Czasem prawa i obyczaje, jak w starożytnej Grecji i Rzymie, ulegały jakimś zmianom, z których korzystając, kobiety śpiesznie piły ze źródła nauki i pomyślnie dokonywały czynności wyższych, obszerniejszych nad ściany gineceów i tricliniów; wtedy świat widział i podziwiał Aspazję, Hypatyę, Kornelię, Aryę. To, że pierwsze chrześcijanki wznosiły się na szczyty męczeństw, podejmowanych za ideę, było w znacznej mierze następstwem swobód intelektualnych i społecznych, których kobieta rzymska używała więcej niż którakolwiek z jej poprzedniczek.

Matka Grachusów, w gronie filozofów tocząca uczone rozprawy, matrona zasiadająca na pierwszym miejscu u domowego ogniska i biesiadnego stołu, naczelniczka rodziny, która po śmierci małżonka posiadała prawo rozciągania rządów nad rodzinnym majątkiem i dziećmi; Agrypina, wspólnie z Germanikusem objeżdżająca szeregi wojskowe; Fania, dobrowolnie dzieląca z małżonkiem srogie wygnanie: Westalka, przed którą aktorowie igrzysk składali pokłon wprzód niż przed senatem, — słowem, patriotka, filozofka, bohaterka, kapłanka rzymska, przygotowała pierwszą chrześcijankę. W innych momentach historycznych zjawiały się także w sposób meteoryczny lepsze dla niewieściego świata chwile, z których wynikały świetne umysłem i cnotami postacie niewieście, a wątpić nie można, że zawsze i nieprzerwanie dnem społeczeństw toczył się strumień cnót i myśli kobiecych nieznanymi, bezimiennymi i rozlewało się morze kobiecych niezmiernych cierpień, pochodzących ze zgnębionych przez prawo i obyczaj sił i zdolności. Nierzadko te zgnębione siły i zdolności wyradzały się, zmieniały koryto i, nie mogąc wytrysnąć rozumnym czynem, tryskały przebiegłością, podstępem, intrygą. Niewola wydawała zwykle swe następstwa: obok wielkiej miary leż większą jeszcze miarę trucizny.

Było też rzeczą zapewne naturalną i konieczną, że gdy w najnowszych czasach, pod wpływem coraz szerzej rozlewającej się na masy oświaty, wielkiego nagromadzenia w powszechnej umysłowości teorii humanitarnych, a także pod wpływem warunków ekonomicznych, kobiety tłumnie i czynnie upominać się zaczęły o swoje ludzkie prawa, upominały się przedewszystkiem i najgorliwiej o to, od czego najdalej oddalonemi były: o wolny dostęp ku ideałowi prawdy. Tak wiele mówiono im od wieków, że są w świecie przedstawicielkami i kapłankami dobra i piękna, iż łatwo im było wpaść w błędne mniemanie, iż w tym kierunku nic im do żądania i zdobywania nie pozostało. Nauka sama w sobie i przez życiowe korzyści, których udziela, tak jest ponętną, iż naturalną było rzeczą zblednięcie wobec niej i usunięcie się na plan dalszy cnoty. Przytem, etyczna miara wielkiej grupy społecznej jest nierównie trudniejszą do sprawdzenia od umysłowej; o swojej małej mierze umysłowej kobiety wiedzieć musiały, aby dowiedzieć się, czy etyczna ich miara dostateczną jest dla działań ludzkich i obywatelskich, dla samej nawet możliwości zdobywania i użytkowania wiedzy: trzeba było sprawdzianu, który wytworzyć mógł tylko czas.

We wszystkich tedy krajach, w stopniu odpowiednim do możliwości i przygotowania, powstał ruch kobiecego świata — ku szkole, — ku szkole, pojętej jako źródło wykształcenia umysłowego i fachowego. Był to ruch płynący z pobudek zupełnie słusznych, bardzo bawienny, bardzo konieczny, mający za cel wydzwignięcie kobiety z pęt ograniczonych pojęć, z piasku przesądów, z czyścica wiecznej zależności, z piekła materyalnej nędzy. Wszystkie w swoim czasie ruch ten popierałyśmy słowem lub czynem, lub razem jednym i drugim, wszystkie uczuwałyśmy jego słusność, zbawienną, konieczność; tego zaś, czy sam jeden dać on nam zdoła wszystko, czego nam nie dostało, czy obok jego linii, zakreślonej szybko i daleko, nie powinna była dążyć do tego samego celu inna jesz-

cze linia równoległa i równoważna? — spostrzegać nie mogliśmy, bo wykazać to miało dopiero doświadczenie paru dziesiątków lat i ochłonięcie z pierwszego zapału, który nas unosił ku ideałowi prawdy, ze straceniem znowu z uwagi — ideału dobra.

Szkoła udziela nauki wogóle i umiejętności fachowych przez wielki ruch w tę stronę i odpowiednie usiłowania; dokonaliśmy wielu zdobyczy, otworzyliśmy przed sobą wiele źródeł i wiedzy i zarobku. Zdobycze te nie są jeszcze, zapewne, wystarczającymi, lecz są znacznymi, przedstawiają niezaprzeczony postęp.

Czy przecież równoległe z umysłowym i fachowym podniósł się nasz poziom moralny? Ale, naprzód, od jakich przymiotów zależy niższy lub wyższy poziom moralności? Mniemam, że określić to można w niewielu słowach. Sprawiedliwość, dobroć, miłość, siła i wytrwanie woli, czystość czynu i obyczaj, zdolność do ofiar z chęci i z namiętności, z zasad, na rzecz współczucia z Rodem Ludzkim i współpracowanie z nim na jego korzyść: oto są przymioty najwięcej oddalające człowieka od pierwotnego punktu jego wyjścia, którem jest zwierzę, i najwięcej przybliżające go do specyficznego typu ludzkiego. Być jaknajmniej samolubnym i nie być wcale drapieżnym i rozuzdanem zwierzęciem, stawać się coraz więcej człowiekiem uspołecznionym, to jest współczuciem i współpracą związanym z rodem swoim — jest to stać na wysokim poziomie moralnym. I daremnie utrzymują niektórzy, iż moralność jest rzeczą względną i nieposiadającą podstaw stałych, ponieważ jej podstawy różnemi bywają w różnych czasach i miejscach. Jest to fałsz. Różnemi istotnie będąc w różnych czasach i miejscach, mają one zawsze jeden cel: sprzyjanie rozwojowi społeczeństw, w których panują. Dla rozwoju naszego, europejskiego społeczeństwa, przymioty powyżej wymienione są sprzyjającymi; one też niewątpliwie stanowią naszą europejską moralność.

Czy w ostatnich dziesiątkach lat summa tych przymiotów wzrosła pośród kobiet europejskich równomiernie z summą oświaty umysłowej i umiejętności fachowej? Nie. Z dwóch linii postępu równoważnych, jedna wydłużyła się dość szybko, druga daleko za tamtą pozostała, i to właśnie wydaje mi się krzywizną, którą wskazać pragnę i o której wyprostowanie starać się należy. Że stałyśmy się oświecenijszymi i mniej od cudzej pracy zależnymi — to jest widoczne; lecz na całym widnokregu spraw i działań naszych nie ma dowodów, abyśmy się stały sprawiedliwszymi, lepszymi, czystszy, surowszymi dla siebie, silniej z niedolą ludzką współczującymi. Liczba instytucji i stowarzyszeń wytworzonych przez nas w celach nauki i zarobkowej pracy w niektórych krajach jest bardzo poważną, we wszystkich znaczną; takich, które, mając na celu kształcenie charakterów, świadczyłyby o zwróceniu w tę stronę naszej uwagi i troskliwości, istnieje bardzo mało. Na mnóstwie już miejsc głowy i ręce połączyły się po to, aby głowy oświecić, a ręce nauczyć niezależnego pracowania: gdziekolwiek tylko znaleźć możemy siły spójnie pracujące nad ulepszeniem serc, wzmocnieniem woli, wypracowaniem dobrych przyzwyczajęń i obyczajów. Ta nierównomierność dążeń i usiłowań dowodzi nieścisłości szali, na której ważymy dwa jednak równoważne i solidarne z sobą pierwiastki natury ludzkiej: umysłowy i etyczny. Uwydatnia się to w opiniach publicznych, które w ciemności umysłowej dostrzegają taką ujmę, że wstydzą się jej te z pomiędzy nas, które przez zboczenie moralne nie tylko zawstydzonymi się nie czują, ale zawstydzonymi być nie mogą, bo jeszcze nawet nie rozumieją, że to, co czynią, jest zboczeniem moralnym. Cała, na przykład, liczna grupa kobiet bogatych lub dostatnich, na byt codzienny pracować nie potrzebujących, oświatę umysłową w mniejszym lub większym stopniu posiłkuje i w znacznej mierze posiada; zarzut ciemnoty umysłowej byłby dla niej jednym z zarzutów najbardziej dotkliwych i ośmieszających. Lecz na drodze rozwoju moralnego ta grupa nie dosięgła jeszcze samego nawet rozumienia, że roztaczanie zuchwałego zbytku wobec cierpień i nędz, trawiących inne grupy; rujnowanie przez ten zbytek ognisk i ścian domowych; rozluźnianie i psucie obyczajów publicznego przez rozmienianie na drobną monetę podstawowych uczuć; obojętność dla interesów prac, ran i ideałów powszechnych, a zanurzenie się w swoich własnych tylko interesach, zabawkach, grzeszkach, — są rzeczami, antymoralnymi, rzeczami wrogimi dla pomyślnego rozwijania się społeczeństw i Ludzkości, — rzeczami, których winy i hańby okupić nie zdoła może najwyższa nawet oświata.

Na wysokim też stopniu moralności stoją te kobiety, które w wyborze nauki lub pracy powodują się, nie względami na wrodzone zdolności swoje, nie pragnieniem stania się pożytecznymi światu, lecz ambicyą dosięgnięcia najwyższych społecznych szczytów, albo

największych fachowych korzyści. Takie pychy i pretensje, nie poparte zdolnościami odpowiednimi, wprowadzają w pracę kobiecą pierwiastek niedołęstwa i wytwarzają wśród kobiecego rodu inny znowu gatunek istot, które pozorami nauki i pracy maskują swoją rzeczywistą nieużyteczność, a nawet szkodliwość — istot, którym z powodu naśladowania mądrości, w rzeczy samej nie posiadanej, Starożytni dawali nazwę papug Minerwy.

Istnieją w znacznej liczbie i takie, których znaczne nawet zdolności umysłowe spalizowane są w rozwoju i zastosowaniu przez chwasty, gęsto charaktery ich porastające; takie, które, zdobywszy umiejętność fachową, wyzyskać jej nie umieją przez brak woli, wytrwania, systematyczności, oporności przeciw rozmaitym pokusom i ponętom świata.

Takich i innych zbroczeń i niedostatków moralnych może być w kraju jednym liczbą mniejsza, w innym większa; lecz każdy posiada ich typy, mniej lub więcej ostro rysujące się na tle życia powszechnego. Wprawdzie obok nich istnieją wszędzie i takie, które, z różną miarą dokładności, zastosowują się do kodeksu moralnego od wieków dla kobiet spisane i cieszą się uznaniem powszechnym, niezawodnie do pewnego stopnia im należnym. Czy przecież te nawet najlepsze z pomiędzy nas są lepszymi od swoich poprzedniczek, tak, jak stały się od nich oświeconszymi? Czy w sercach i czynach oświeconych prawnuczek etyka staje się szerszą, głębszą, stalej i rozumniej stosowaną, niż była u ciemnych prababek? Bardzo wątpliwie. Obejrzyjmy się po świecie za dążeniami, za próbami choćby wytworzenia w społeczeństwie niewieścim typu moralnego, któryby oryginalnie a wspaniale przez kobiety już oświecone był zakreślonym. Nie spostrzegamy takich dążeń, prób, pierwszych choćby zarysów, nigdzie, ani w opiniach publicznych, ważących obowiązki, zasługi i winy; ani w stowarzyszeniach powstałych dla popierania różnych spraw kobiecych; ani w drukowanych organach kobiecej myśli i pracy; ani w dotychczasowych kobiecych czynach i wpływach. Wszędzie popęd do nauki i pracy zarobkowej — co jest uznania godnym; nigdzie porywu ku wyżynom moralnym — co jest zasmucającym. Nowe i zwiększone siły umysłowe i, że się tak wyrażę, muskularne; w najlepszych razach te same zawsze, zbladłym atramentem rutyny pisane, prawidła moralne. Samowiedza i samoistość w dziedzinie umysłowej i ekonomicznej; szybki w oknach — nawet pałacowych, w dziedzinie moralnej. Tłucze też je niemilosiernie wichur zmateryalizowanego wieku, — tak, że ów nawet stary budynek, wznoszony w czasach stałego oddalenia kobiet od ideału prawdy, nierozszerzany i niewzmacniany, grozi ruiną. Potrosze i nieznanie, w miarę nowych stosunków i pojęć, tracimy stare cnoty prababek, a nie widać jeszcze, abyśmy próbowały stworzyć i zdobyć nową, do nowych stosunków i pojęć zastosowaną, cnotę prawnuczek. Gmach nasz wznosi się krzywo i ta jego połowa, która chyli się ku ziemi, do upadku pociągnąć może tę, która strzela ku niebu. Bo żadna uczoność i żadne zarobki fachowe nie sprawiają, aby człowiek zły, samolubny, przynosił korzyść rozwojowi społeczeństwa i szczęściu świata. Nie przynosząc korzyści rozwojowi społeczeństwa i szczęściu świata, kobiety oświecone i uczone mniej będą warte dla społeczeństwa i świata, mniej zasłużą na szacunek i wdzięczność potomnych, niż te, które niegdyś, z umysłami ograniczonymi, wolały bierną, lecz z czystymi sercami i rękami w domowym *atrium* strzegły świętego ognia i lny na odzież domowników przędły.

Mniej więcej jasno określiwszy stanowisko swoje wobec nauki i fachowej pracy, kobiety nie napisały jeszcze dla siebie roli, którą jako czynnik moralny na świecie odegrać mają. Powszechnie utartem, ale bardzo niedokładnym, jest zdanie, że moralność zawiera się w kilku prawidłach oddawna skodyfikowanych, wypróbowanych i do których nic już dodać niepodobna. Jest to niedokładne, bo gdyby nawet niepodobna było pomnożyć liczby praw, każde z nich można pogłębiać, rozszerzać, stosować w sposoby coraz liczniejsze, subtelniejsze i skuteczniejsze. Ież, na przykład, jest sposobów, elementarnych lub subtelnych, płytkich lub głębokich, pojmowania i stosowania praw tak na pozór prostych, jak: Nie zabijaj i nie pożądaj cudzego! a cóż mówić o tak szerokich i niezmiernie złożonych, jak: Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło, lub oddaj Cesarzowi co cesarskiego, a Bogu, co boskiego! Każdy pojmuje i stosuje te prawa w sposób właściwy sobie, odpowiedni do swoich umysłowych i moralnych zdolności. Kobiety oświecone mogą wnieść w społeczeństwa właściwy sobie sposób pojmowania i stosowania praw moralnych, bo po części natura, po części historia uczyniła je w stopniu pewnym umysłowo i moralnie różnymi od mężczyzn. Inna w stopniu pewnym organizacja fizyczna, inna miara wrażliwości, inne przyzwyczajenie uczuć i wyobraźni, inne reguły obyczajowości — sprowadzają pomiędzy

dwoma płciami różnicę, które kobiety na rzecz wzrostu ideałów moralnych wyzyskać mogą i powinny, jeżeli pragną wykonać jedno z najwspanialszych zadań, spełnić jeden z najtrudniejszych obowiązków, jakie dla kogokolwiek zdobyły wdzięczność i cześć poleń. Jakiem jest to zadanie? jakim jest ten obowiązek?

II

Na firmamencie niebieskim chyba zmieściłby się spis dobrodziejstw, które dotychczasowi, wyłączni panowie świata, mężczyźni, obdarzyli dziedziny jego — fizyczne i umysłowe. Od stanu dzikości, w którym człowiek, mrąc naprzemian z głodu lub obżarstwa, oddawał cześć boską kawałkowi drewna, lękał się echa własnego głosu, drżał przed własnym cieniem, porozumiewał się z podobnymi sobie przez oderwane krzyki, do manipulowania najskromniejszemi liczbami potrzebował pomocy wszystkich palców u rąk i nóg — doprowadzili oni Ludzkość do tego stopnia kultury materialnej i umysłowej, na którym ją dziś widzimy; wiekami trudów nieopisanych, przez pokolenia niezliczone, zdolali otworzyć przed Ludzkością źródła dobrobytu, wiedzy, estetyki. Udział kobiet w tem tworzeniu olbrzymiem był niewątpliwie znacznym, lecz z przyczyn rozmaitych musiał być tylko pomocniczym i naśladowczym. Mężczyźni-to z pomocniczym i naśladowczym tylko udziałem kobiet, — wytworzyli rolnictwo, przemysł, naukę, sztukę; jest to prawda, i strzeżmy się jej zaprzeczać, aby niesprawiedliwe sądy i przesadne roszczenia nie przyniosły ujmy sprawie naszej.

Ale jeżeli zechcemy obrócić medal na stronę odwrotną, na której znajduje się moralność, czyli: sprawiedliwość, dobroć, miłość, ofiarność, współczucie, współpomoc, z łatwością przyjdzie do przekonania, że wszystkie dotychczasowe roboty w tym kierunku, doprowadziły świat do rezultatu nadzwyczaj mizernego. Były jednak roboty liczne, różnorodne, ważne; pracowały dla tego celu religie i filozofowie; umierali dla niego ludzie na stosach, krzyżach, szubienicach; wytworzyły się na rzecz jego kodeksy pomiędzy-ludzkich i pomiędzy-narodowych praw i obowiązków; nauczano go ze szczytów gór, z kazalnicy, z katedr, po miastach i po pustyniach I cóż? Przed wielu już wiekami brzmiał głos wołający: *res sacra homo homini!* a nasz wiek, z pomiędzy bogatych w wynalazki i wykwinty najbogatszy, dogorywa z jednym chóralnym okrzykiem: *Homo hominili lupus!*

Przed wiekami już mędrzec z Elei wołał: powściągnij się! Dewizą wygłaszaną przez tych, którzy mienią się najwierniejszymi synami naszego wieku, stało się: Używaj! Używaj, czego? Dóbr materialnych przedewszystkiem, dóbr umysłowych także, ale dlatego tylko, że one tobie, tobie sprawiają rozkosz, lub korzyść! Jak okiem zatoczyć, świat cywilizowany przedstawia jeden taniec przed cielcem matery i jeden obóz uzbrojonych przeciw sobie jednostek i narodów. Każdy przeciw każdemu, wszyscy przeciw wszystkim. Niema takiej piędzi ziemi, z którejby ktoś kogoś zepchnąć nie usiłował; niema takiego biednego stołu, u któregoby nie leżeli Łazarze. W stosunkach towarzyskich płocha zabawa i udawanie nieposiadanych uczuć; w stosunkach społecznych zbytek i nędza, wyzysk i krzywda; w stosunkach międzynarodowych — milionowe gromady ludzkie, lasami ostrzy i paszcz ognistych wzajem ku sobie najeżone; pomimo ogromnej summy zdobytej wiedzy i rozumy, głupstwa otrzymujące cześć bałwochwalczą, dlatego tylko, że w sposób przyjemny drażnią skarłałą wyobraźnię i przesyconą ciekawość.

Wieża Eiffla ściąga ku sobie wszystkie narody świata, które wstępują na szczyt jej, podziwiają ją, wychwalają, opisują, a rozpierzchłszy się, wizerunki jej rozrzucają po świecie na papierach listowych i chustkach do nosa. Dlaczego? Czy jest piękną? Wcale nie. Na widok jej zemdlałby z niesmaku twórca Partenonu i któregośkolwiek z gotyckich tumów. Może jest dobroczynną maszyną, z której popłynie na świat pociecha zasmuconym, nasylenie głodnym, uszlachetnienie upadłym? I to nie. Więc cóż? Oto jest, naprzód, wielką, potem niezwykłą, — wielką materialnie, niezwykłą — ordynarnie, ale o to tylko idzie tym, którzy wielbią materję, a podniebienie, rozpieszczone słodyczami, pragną zaostrzyć do nowego używania smakiem choćby dowcipnego głupstwa.

Moda, przez zużyte zmysły i chore wyobraźnię dyktowana, stanęła na piedestale, z którego spadła idea. W salonach, obok flirtów, które są maskowaną różami rozpustą, rozprawy nieskończone o starej porcelanie i chińskich wachlarzach; na ulicach jeden wścickły okrzyk: pieniądź! pieniądź! i drugi: rozkosz! rozkosz!

Z trybuny prawodawczej, jak kamień grobowy, padają na świat słowa: „Siła przed prawem”; pracownia filozofa wyrzuca w świat świst morderczy: *Ausrotten!*

Muzy nawet, zstąpiwszy z Helikonu, tańczą kankana; muzyka, ze sztuk najeteryczniejsza, staje się pochlebnicą zmysłów; w piśmiennictwach ideały zalane przez rynsztoki, które przybierają nazwę obrazów natury, i to całej natury; aż złe tak się już wzmogło, że ktokolwiek pragnie uchodzić za wiernego malarza natury, maluje tylko — rynsztoki. Czy przynajmniej to ubóstwianie materii, ta gonitwa za rozkoszą, ta pomiędzy-ludzka i pomiędzy-narodowa walka o zdobycie największej summy materii i rozkoszy, to przesycenie smaku, takie, że zadawalnia go rzecz najłatwiejsza pod słońcem do znalezienia, mianowicie: błoto — czyniąc Ludzkość twardszą, okrutniejszą, brzydszą, mniejszą, czynią ją szczęśliwszą? Gdzie tam! Nigdy jeszcze nie miała ona w łonie swoim tylu ran, na ustach tylu narzekań, a tak czarne sny, które teraz mającą w jej głowie, miewała chyba w tej oddalanej epoce, gdy przed dziesięciu wiekami w konwulsjach głodu i morowych zaraz oczekiwiała mającego nadejść końca świata. Owszem, dziś sny są jeszcze czarniejsze, bo wówczas przed przewidywanym końcem swoim Ludzkość drżała z trwogi i odrazy, a dziś koniec ten stał się w niektórych jej teoriach celem wskazywanym dla dążeń i pożądań. Filozofia doradzająca ludziom dobrowolne przecinanie pasma swego bytu jest wyrazem tych udręczeń niesłychanych, które przynosi Ludzkość w tym właśnie momencie, w którym otworzyły się przed nią najbogatsze studnie rozkoszy i w którym najnamiętniej pić z tych studni zapragnęła. Przez usta filozofów swoich Ludzkość woła: pragnę umrzeć! i spełnia to pragnienie przez coraz większą liczbę — samobójców. Przecinają dobrowolnie pasma dni swoich ci, którzy utracili wszelką wiarę, nadzieję i miłość, czynią to ci, którzy wśród zapalczywej, drapieżnej, zwierzęcej walki o byt, i nietylko o byt, ale o jego rozkosze, zwyciężonymi zostali; czynią to starcy przedwczześni, z których namiętności wyssały ochotę i siłę do życia; czynią to nawet dzieci, przez nierównowagę kształcenia się fizycznego, moralnego i umysłowego skałeczone, hypertropią ambicyi i powszechnym pesymizmem zarażone. Samobójstwa dzieci świat nie znał jeszcze dotąd. Jest to specjalny owoc czasów naszych. Jakto? dziecko i samobójstwo! Ta wcielona radość, nieopatrność, niewinność — i samobójstwo! Ta wiosna i — ta zima! Ta postać niedorośła i przez akt wzrastania do wiecznego ruchu, śmiechu, krzyku pobudzona, te usta, których nie wykrzywił jeszcze nigdy spazm namiętności, te oczy, w których nie miały jeszcze czasu przejrzeć się winy i smutki świata — i ta ręka niosąca ku sercu lub skroni mordercze narzędzie! Gdyby nie było żadnych innych, to zjawisko jest w zasadniczej sprzeczności pierwiastków swoich tak zadziwiająco i przeraźliwe, że samo jedno starczyłoby za dowód nieomylny głębokiego zatrucia, któremu uległa Ludzkość.

Nie chcę być potwarczynią czasów swoich. Wiem, że w dziale umysłowych prac i dociekań, fizycznych ulepszeń i ułatwień bytu posiada on strony wspaniałe; że nawet ideał dobra nie zagasł w nim całkowicie i utajonym płomieniem pali się w wielu piersiach, na wielu miejscach, w wielu dziełach ludzkich. Ale, że ten ideał prawie wstydliwie ukrywać się musi przed niedowierzaniem i sobkostwem; że ci, którzy go głoszą i jemu służą, doświadczają dziś losu kopcuszków wyśmianych, głodnych, prześladowanych, miano głupoty noszących; że wszystko, co na ziemi potężne, świetne, podziwiane, naśladowane, znajduje się w wyraźnej opozycji przeciw wszystkiemu, co jest tym ideałem, to wydaje mi się rzeczą pewną i bardzo dla świata groźną.

Przyczyny tego wszystkiego są niezmiernie liczne i różnorodne; wyliczenie ich i rozbiór stanowić by musiały cały obszerny traktat. Więc na tem miejscu wyliczać i rozbiierać ich nie będę; powiem tylko: gdzie upatruję ratunek...

Jestże to marzenie złudne, czy urzeczywistnienie przyszłości możliwej, a może już blask jutrzni dobywającej się z łona czasu?

Nad otchłanią, w której głębiach niezliczone męczarnie i winy dręczą ciała i duchy milionów, widzę unoszącą się postać wielką i słodką, mądrą i dobrą, współczującą i czynną. Przemysłnemi i niezmordowanemi rękoma kosi ona osty zawiści i nienawiści, zarastające pola; powoli, lecz nieustannie, zasadza na nich oliwne drzewa zgody i pokoju; jedną dłonią kruszy podstawę, na której wznosi się cielec złoty, drugą tępi ostrza i zamyka otwory narzędzi morderczych. Z ust jej wychodzą zaklęcia magiczne, przed którymi maleją pychy

szatańskie, pierzchają żądze rozpasane i gwałty zwierzęce; promienie padające z jej czoła i oczu oświetlają wszystkie punkty świata, na których Kainowie podnoszą nad Ablami mordercze topory i nagim widokiem tych bratobójczych czynów tak świat przerażają, że uderza się on w pierś z wielkim krzykiem: moja wina!

Postać ta mnoży się, znajduje się wszędzie u kolebek dzieci, nad głowami pacholąt, u boku mężów, na polach, kędy potem oblewają się rolnicy, w zamkniętych ścianach, kędy z tajemnicami wiedzy i zawikłaniami myśli walczą uczeni; jest ona w domu, w szkole, w warsztacie, w pracowni artysty i pisarza, wszystkie trudy podziela, wszystkie myśli rozumie, wszystkim dążeniom pomaga, oprócz tego dążenia, które wiedzie do złotego cielca i do otaczającej go kałuży krwi i błota.

Przemysłną i niezmordowaną jej dłonią kruszony, bałwan, buchający żądzą, pychą, gwałtem, krzywdą, chwiać się, do upadku pochylać się zaczyna; w blasku i ciepłe od niej bijącym krew i błoto wsiąkają w bezdenne czeluście ziemi. Aż powoli, stopniowo, z pól przez nią koszonych i usiewanych, na gruzach tego, co dłoń jej skruszyła, w powodzi roznieconych przez nią światła, wznosi się ołtarz bóstw dobrych i łaskawych, a Ludzkość, modlitwą i czynem cześć im oddając, wznosi się ku nim, w nich oczyszcza się, uświęca; uszczęśliwia — i zarówno od gnicia w występnych rozkoszach i tryumfach, jak od wicia się w męczarniach krzywd i rozpacz jest wyratowaną!

Lecz kimże jest ta postać cudowna, która zdeptała węża i zgasiła ogień piekielny, obaliła Baala matery i wzniosła na ołtarz Messyasza idei?

Jest to, przygotowana przez walczącą kobietę dziewiętnastego wieku, kobieta apostołka i reformatorka, kobieta mędrzec i anioł — wieku dwudziestego!...

Nie marzę. Daleką już ode mnie jest zuchwała wiara młodości w szybkie urzeczywistnianie się dzieł wielkich i trudnych. Wiem, że wiele czasu upłynie i mnóstwo walk wewnętrznych i zewnętrznych stoczonych być musi, nim kobieta stanie się zdolną dopełnienia olbrzymiego tego zadania, nim je spełni. Ale, że na jakiegokolwiek przestrzeni czasu i z jakąkolwiek summa wysiłen, zadanie to może być przez nią spełnione — w to wierzę. Nie napróżno długie wieki poczytywały ją za wyłączną i najwyższą kapłankę dobra: sposobami zapewne niedostatecznymi, lecz licznymi, kształciły ją do tego kapłaństwa. Z szybek moralności, nieustannie przez długie wieki wstawianych w jej duszę, liczne okrucieństwa przynajmniej pozostać musiały i pozostały. Posiada ona za sobą długą tradycję dobroci i czystości, jeżeli nie zupełnie samoistnej, to jednak szczególnie ją obowiązującej. Nie posiada znowu tradycji przelewania krwi bratniej, szerokiego rozsiadania się przy stołach biesiadnych, spychania innych na śmietniska, karmienia aż do przesyty każdej ze swoich żądz i namiętności. Nie ona-to stworzyła na ziemi wojnę, dyplomację i tortury. Nie ona, w tym naszym już wieku, ogłosiła siłę pięści królową świata; nie w jej głowie powstała myśl o samobójstwie Ludzkości. We wszystkich tych dziełach przyjmując udział zaledwie pośredni, bynajmniej nie twórczy, nie zaprawiła się ona do ich wykonywania i łatwiej może ku nim zaplonać wstrętem, a pożądaniem ku temu, co jest ich przeciwieństwem. We własnym jej interesie, jako małżonki i matki, spoczywa oddalenie od głów ukochanych siedmiopaszczowej hydry zepsucia.

Świeżo przybyła do przybytku wiedzy, okiem nieuprzedzonym rozejrzeć się po nim może i odkryć wiele jego tajemnic jeszcze niedostrzeżonych, a przedewszystkiem tę główną jego tajemnicę, że przez prawdę droga wieść winna ku dobru, że prawda bez dobra prowadzi Ludzkość tylko ku najsmaczniejszym pasztetom i najdoskonalszym maszynom do mordowania bliźnich.

Może kto powie, — że jest niesprawiedliwym i okrutnym obarczać tak olbrzymiem i tak trudnym zadaniem jedną połowę ludzkiego rodu! Ale im wyższy cel u końca drogi, tem więcej rosną siły podróżnika. Wskazywać komuś cel wielki, do osiągnięcia trudny, jest to składać mu najwyższy dowód szacunku, jest to także zapewniać mu jedyne może na ziemi szczęście pewne i wysokie, jakim jest dążenie do wielkiego celu.

Może ktoś jeszcze powie: kobiety są istotami słabymi. Ależ właśnie usiłujemy dowieść światu, że jeśli istotnie barki i pięści nasze słabsze są niż u Tytanów, to jednak w sercach i głowach posiadamy dość siły, aby wespół z Tytanami iść na podbój niebios. Dlaczegoż te serca i głowy nie miałyby spróbować przynajmniej dokonania tego, co nie udało się

Tytanom? dlaczegoż nie miałyby spróbować wyrwania z rąk Ananki bicia z piorunami, — zamknięcia raz na zawsze puszek Pandory?...

I jeszcze może ktoś powie: kobiety przez ciąg wieków były istotami pokrzywdzonymi... Czyliż do pokrzywdzonych świata należy składać się w ofierze ku jego zbawieniu? Tak właśnie, do pokrzywdzonych to należy, bo oni-to właśnie, twarzą w twarz patrząc niesprawiedliwości, chłosty jej znosząc, największym wstrętem do niej płonąć, i oręże też do jej zwalczania najlepiej znać muszą. O pomście za krzywdy doznawane, lub o samolubnej pracy dla swego tylko dobra, mowy być nie może. Jesteśmy wszyscy, kobiety i mężczyźni, dziećmi jednej ziemi i jednego słońca, nad którymi jednostajnie wypisane są trzy powszechne i nieśmiertelne wyroki: cierpienie, błąd i śmierć! — biednymi dziećmi, które w imię tego braterstwa potrójnego, a nie mogącego być ani zniszczonem, ani nawet rozluźnionem, winny sobie wzajem przebaczenie, współczucie i współpomoc.

Teraz kilka słów o sposobach dążenia do celu. Naturalnie, robotę zaczynać trzeba od początku, to jest, od samokształcenia się moralnego kobiet, które uczynić je ma zdolnymi do skutecznego służenia umoralnieniu świata. Dziś, kiedy kobiety wywalczyły już sobie w pewnym stopniu prawa do umysłowego światła i samodzielnej pracy, moralność ich daleko łatwiej i pewniej stać się może, nie szybko już, przez obce ręce wprawioną w duszę, ale samą ich duszą. Bo nauka i praca zarobkowa, jakkolwiek same przez się nie wytwarzają moralności, jednak są do należytego jej pojęcia i urzeczywistnienia niezmiernie pomocnymi.

Nauka jest pochodnią, która obfitem światłem napelnia pałac cnoty, rozświetlając jego zakątki, i zarazem jest nicią Aryadny, która okazuje rozległość i głębie tego pałacu, chroniąc od zabłąkania się pośród licznych jego komnat.

Pracę znowu porównać można do kija pielgrzymiego, który na drogach życia wstrzymuje od upadku ślizgające się po jej nierównościach nogi, i jeszcze do eliksiru czarodziejskiego, który wlewa w żyły i serce i krew coraz nową. Stało się więc bardzo dobrze i szczęśliwie, że kobiety walczyć poczęły o tę pochodnię i o tę nić przewodnią, o ten kij pielgrzymi i o ten eliksir krzepiący; że je w pewnej mierze już wywalczyły: a teraz o to iść powinno, aby z nich uczyniły użytek dla celu, który w zapale i trudnościach walki upuściły z oczu.

Zdaniem mojem, dążenie do tego celu powinno być zorganizowanem w ten sam sposób, w jaki czynione to było i jest dotąd w stosunku do nauki i pracy. Kobiety powinny działać spójnie na tej drodze, tak jak działają na tych, które wiodą do oświaty umysłowej i pracy zarobkowej. Niepodobna wyliczyć korzyści, które sprawie każdej przynoszą stowarzyszenia i nie trzeba ich wyliczać, bo są powszechnie wiadome. Niepodobna przecież nie nadmienić przynajmniej, że w tej tylko formie działań społecznych, spoczywają dwa najważniejsze pierwiastki uspołecznienia: współpomoc i karność. Pierwsza uczy jednostki wiązania się pomiędzy sobą węzłami współczucia i wspólności interesów, druga przyzwyczaja je do składania chwiejności i kaprysów uczuć i woli na ołtarzu dobra powszechnego. Dlatego też stowarzyszenia, bez względu nawet na specjalny cel swój, są najwyborniejszym środkiem umoralnienia; są też formą ludzkiego bytu i działania najdalej sięgającą w przyszłość świata i w której najwyraźniej świtają brzaski lepszej przyszłości.

Stowarzyszeń zawiązanych przez kobiety w celach nauki i pracy we wszystkich krajach ucywilizowanych, różnych rozmiarów i różnej natury, istnieje wiele. Poważam się stanąć przed kołem znakomitych przewodniczek ruchu kobiecego w Europie i uczynić przed nimi wniosek utworzenia jednego jeszcze, o ile podobna, najpowszechniejszego stowarzyszenia, któreby miało na celu wzrost kobiety — moralny. Proponuję siostronom moim w dążeniu i wierze społecznej:

Związek cnoty (Tugendbund).

Kodeks tego związku, jego cele najbliższe i najdalsze, środki materialne i moralne, któremi dążenia swe ma popierać i urzeczywistniać, potrzebują, naturalnie, głębokiego zastanowienia się, narad i trudnych starań. Tu pozwolę sobie tylko nakreślić parę zasadniczych jego linii.

Związek cnoty obowiązywać powinien członków swoich:

1) Do najpilniejszego, o ile podobna, poznawania siebie, czyli swoich zdolności umysłowych i zalet, zarówno jak przywar moralnych.

2) Do niszczenia w sobie ambicyi, któreby, na mocy rozpoznawania swoich sił umysłowych i moralnych, okazały się wygórowanymi, zatem do sięgania po tę tylko naukę, po ten zawód, do chętnego poprzestawania na tych tylko zaszczytach i korzyściach, które posiadanym siłom umysłu i charakteru są odpowiednie.

3) Do pracy systematycznej nad niszczeniem stwierdzonych w sobie przywar charakteru, a ćwiczeniem i wydoskonalaniem zalet.

4) Do ćwiczenia woli i wprawiania się w solidarność pomiędzy-ludzką przez systematyczne składanie w ofierze dobru powszechnemu części używanych wygod i przyjemności, bądź w postaci zaoszczędzonego tym sposobem i na cele ogólne — ale koniecznie na ręce i pod kontrolą stowarzyszenia — składanego grosza, bądź w postaci jakiejś własnoręcznie spełnionej pracy lub osobiście dokonanego zadania.

5) Do ćwiczenia współczucia przez systematyczne i bliskie przypatrywanie się tym, którzy są dla jakichkolwiek względów upośledzonymi, krzywdzonymi i cierpiącymi; przez umysłowe badanie ich losów, dziejów, przyczyn ich upośledzenia, krzywdy i cierpienia; przez czynne przynoszenie im pomocy i ulgi.

6) Do ćwiczenia uczucia sprawiedliwości przez zakładanie godności i dumy człowieczej i narodowej, nie na posiadanej potędze stanowiska, władzy i siły fizycznej, ale na cnocie, rozumie i czynach sprzyjających szczęściu ludzi.

7) Do przygotowywania lepszej ery świata, przez rozsiewanie we wszystkich dziedzinach życia, w domu, w szkole, w towarzystwach, w piśmiennictwach, pojęcia i pragnienia zgody i pokoju pomiędzy ludźmi; przez stawianie oporu słowem i czynem wszystkiemu, co jest fizycznym albo moralnym morderstwem, przemocą wywieraną przez jednostkę pojedynczą lub zbiorową nad jednostką drugą — wszystkiemu, co jest wynoszeniem siebie, a poniewieraniem innymi, strojeniem się w purpurę, a obnażaniem innych, szerokim rozsiadaniem się przy biesiadnym stole, a spychaniem innych na niziny.

*

Pozostaje mi jeszcze wytłómaczyć się w kilku słowach: dlaczego do was specjalnie, szanowne panie, zwróciłam się z wyrażeniem powyższych uczuć i myśli? Dlaczego mniemam, że jeśli znajduje się w nich choćby okruszyna prawdy i, jeżeli brzmi w nich choćby najslabszy dźwięk wielkiego hasła, kobieta niemiecka właśnie prawdę tę i to hasło w czyn zamienić może?

Jesteście córkami narodu potężnego: wszelka więc robota przez was rozpoczęta znajdzie ułatwienia w politycznych swobodach waszego kraju, a przez jegopotęgę zwróci uwagę i obudzi ufność szerokiego świata.

Jesteście także córkami cywilizacji wielkiej, która świat obdarzyła niejedną dobroczynną reformą duchowego bytu, mnóstwem geniuszów nauki i sztuki: więc w krwi i duchu musicie mieć coś z odwagi wielkich reformatorów, z głębokości myślicieli, z rozkochania w ideałach poetów słowa i tonów waszego kraju. Tam, gdzie walczyli Luter i Melancton, gdzie myśleli i badali Kant, Hegel i Herder, gdzie grali Bach i Beethoven, gdzie śpiewali Goethe i Schiller, tam pomimo przeciwnych zjawisk, owocami chwili będących, duchy muszą być jak ta skała Mojżeszowa, której dosyć dotknięcia różdżki proroczej, aby trysnęła zdrojem czystym i obfitym.

Jesteście jeszcze niezbyt oddalonymi od chwili, w której ojczyzna wasza, wśród ciężkich doświadczeń losu, wśród ran i krzywd zadawanych jej przez przemoc, wydała z siebie słynny i wspaniały Związek cnoty (Tugendbund). Historycy wieku naszego utrzymują, że temu-to związkowi Niemcy zawdzięczają ocalenie swoje i dzisiejszą swoją potęgę. Co pewna, to, że ten związek przynosi ich dziejom większy zaszczyt i prawdziwszą chwałę, niż późniejsze, świetne tryumfy wojenne. Co pewna także, to, że mając tak bliską tradycję ojczystą, kobiety niemieckie potrzebują tylko chcieć, aby móżdżek odtworzyć ją na korzyść nietylko już własnego kraju, ale i świata.

W dziejach przeszłości waszej istnieje legenda bardzo piękna: pozwólcie, że ją wam przypomnę. Kiedy legiony rzymskie Oktawiana-Augusta szły na podbój Germanii i wiele już świetnych, a krwawych zwycięstw nad nią odniosły, wodzowi ich ukazała się pewnej nocy postać olbrzymia i zarazem piękna, która, potężne ramię przeciw niemu wyciągając, wyrzekła: „Nie pójdziesz dalej!” Był to duch Germanii tak wspaniały i potężny, tak

w sile i oburzeniu swoim piękny i nakazujący, że nieustraszony wódz rzymski zadrzał, nieustraszonym hufcom Augustowym odwrót nakazał i — nie poszedł dalej!

Może ta legenda raz jeszcze powtórzy się w dziejach świata. Może przeciw najazdowi brutalnych sił podboju, pychy, krzywdy, zmysłowości, zepsucia, znowu powstanie duch Germanii ze zwyciężkim rozkazem: „Nie pójdziecie dalej!”

O POLCE FRANCUZOM¹

Cogito — et amo — ergo sum.

I. PRZYCZYNY TWÓRCZE

Jesteśmy w wieku XIV, XV. W ciemną noc surowej zimy, pośród równiny okrytej śniegiem, pod chmurami, w szumie wichrów, zamek pański śpiewa i huczy zabawą. Pan zamku przyniósł z sobą na świat tytuł rycerza, bo klasa społeczna, do której należy, nosi nazwę stanu rycerskiego. Życie jego jest też ciągłą walką. O co? przeciw komu? Zobaczmy. Teraz chwila wychnienia. Zgromadził na zamku swoim gości i bawi się. Jak się bawi? Tak, jak to czynią na Zachodzie. Mieszkaniec Europy środkowej, duchowo jest on synem Zachodu. Kolebką cywilizacji jego są: katolicyzm i latynizm. Posiada on w swej ojczyźnie klasztory pełne pracowitych mnichów, szkoły *trivium* i *quadrivium*, kronikarzy i poetów piszących po łacinie. Nie są mu obce uniwersytety francuskie i włoskie; jeździ do Paryża, Padwy, Florencji, z kąd przywozi biegłość w naukach humanistycznych; wcześniej też wznosi własną akademię nauk w swoim Krakowie. Z Janem z Głogowa popycha naprzód anatomią przez studia nad kraniologią, z Kopernikiem odkrywa kapitalne prawo w ruchu planet, z poczem legistów udaje się do Konstancji, aby wraz z Czechami bronić wolności myśli ludzkiej, upostaciowanej przez Jana Husa. Zna i wytwarza w ojczyźnie swojej wszystko, co powstaje na Zachodzie: obok literatury łacińskiej pieśń gminną, jako zawiązek przyszłej poezji narodowej; obok dociekań scholastycznych misterya kościelne, jako zawiązek sztuki dramatycznej; obok tytułu rycerza rycerskie pojęcia honoru i poszanowanie dla kobiety, zamiłowanie wytworności w szatach, koniach i zbroi. Więc, jakkolwiek feudalne ustawy nie rozpostarły się na jego ojczyznę, zamek wszakże jego posiada wiele podobieństwa do tych, w których przebywają zachodnie orły feudalizmu. Tak jak tamte zbudowany w miejscu najdogodniejszym dla obrony zbrojnej, posiada grube mury, strzelnice, rowy, wały, most zwodzony, herb nad bramą, chorągiew i strażnika u szczytu wieży i załogę wojskową. Wnętrze zamku, tak jak na Zachodzie, stopniowo przyodzabiał się w ciągu ubiegłych stuleci; są tu kosztowne kobierce, bogate zbroje, gdzieś zwierni weneckie i może nawet norymberski zegar.

Na kwiecistym tle kobierców, w świetle pochodni i świec woskowych, w izbach niskich i obszernych rozpoczęły się tańce. Niedawno powstano od biesiadnego stołu; niedawno umilkły pieśni wędrownego lirnika; teraz brzmi muzyka huczna, pan zamku prowadzi tańce, ale nie czyni tego sam jeden. Razem z nim postępuje na czele gości małżonka jego, pani tego zamku, tak, jak on jest jego panem. Za nią, wkoło niej, kędy tylko się obróci, rój młodych panien, któremi ona rządzi jak matka córkami. Jest jeszcze młoda, a ma już tyle dorosłych córek! Cóż to znaczy? Obyczaj narodowy, który każdy zamek pański napędza młodzieżą płci obojej, dziećmi mniej możnych braci rycerzy. Młodzież uboższa znajduje w tym bogatym zamku opiekę, naukę, przyszłość. Na panią zamku spłynęła część tych światła, które posiadała jej ojczyzna. Oddawna przybyłe z Zachodu mniszki Benedyktynki nauczyły ją oprócz prawd religijnych, mnóstwa kunsztownych robót, nierzadko czytania po łacinie i grania na lutni. Z podań, napędzających jej dom rodziny, z dum historycznych, śpiewanych przez chłopów w siółach sąsiednich, poznała dzieje ojczyste. Od małżonki, braci, krewnych, którzy część młodości spędzili na Zachodzie, dowiedziała się wielu rzeczy o dalekich krajach i ludziach. Prawodawstwo troskliwie zajęło się jej losem: w latach 1347–1368, za panowania Kazimierza Wielkiego, prawodawcy określili sposób jej wyposażenia, dozwolili jej w braku następców męskich dziedziczyć dobra i rządzić nimi samodzielnie; zabezpieczyli jej cześć niewieścią przez oddanie życia każdego, kto by powążył się ją zgwałcić na wolę i łaskę skrzywdzonej i jej krewnych lub przyjaciół; nakoniec, w wypadkach jakichkolwiek procesów sądowych nakazali sądom wysłanie do jej domu urzędnika z zapytaniem: kogo pragnie mieć za prawnego doradcę i obrońcę? Więc wyposażona albo dziedziczka, od krzywd przez prawo broniona, rządzi wewnętrznym gospodarstwem zamku i kieruje licznym gronem panien z uboższych domów. W dniu powszednie zamek wrze od czynności spełnianych przez młodzież, która

¹O Polce Francuzom — drukowane w „Revue des Revues” w r. 1897-ym, przetłumaczone w „Russkaja Mysl” tegoż roku. [przypis autorski]

go napełnia. Gdy mężka jej połowa ćwiczy się w konnej jeździe, albo załatwia kancelaryjne potrzeby pana zamku, żeńska okrywa wrzeczona przędziwem lnianem i wełnianem, a drogie materye — haftami, które budzić będą podziw następnych wieków; słucha towarzyszących robocie opowiadań niewiast starych, zapobiega niezliczonym potrzebom gospodarskim, w godzinach modlitwy śpiewa chóralnie pieśni nabożne, a w godzinach odpoczynku przy wtórze lutni powtarza te, które wyrastają na niwie ojczystej, z pod pługów i strzechy rolników. Obyczaje na zamku są bardzo surowe, niemniej młode serca spotykają się, zawiązują się małżeństwa i gdy z pod skrzydeł pana zamku wychodzą biegli rycerze, żony ich wspominać będą jego panią jako tę, od której wzięły swój zasób światła i cnoty.

Ale w tej chwili prace i modlitwy ustąpiły przed zabawą. Muzyka brzmi coraz huczniej, tańczące pary posuwają się coraz szybciej, oczy płoną, serca biją coraz silniej... Nagle ktoś krzyknął:

— Gore!

Ktoś inny wpadł do komnat, wołając:

— Tatarzy!

Ze szczytu wieży tony głośnie, groźne, zdyszane, lecą w noc czarną. To strażnik gra na trwożę. Ale noc przestała już być czarną; oświetliły ją z nagłą jaskrawe blaski lun, na wielu punktach widnokregu pałające. To są pożary wsi, dworów, miasteczek, zapalone przez tych ludzi małych, zwinnych, płaskotwarzycych, skośnookich, którzy z arkanami w rękach i kołczanami pełnymi strzał na plecach, liczni jak szarańcza, szybcy jak powódź, dzicy jak sępy, przelatują stępy, wpadają na uprawne pola, niszczą, palą, mordują, porywają nietylko rzeczy, ale i ludzi — owszem, ludzi właśnie najchciwiej, aż obładowani łupem, oblani krwią, czarni od dymu spalonych siół i miast, wracają skąd przybyli, hen! daleko, do zastepowego chanatu Tatarów. Po raz pierwszy zjawili się tu około połowy wieku XIII, i odtąd, bez wypowiedzania wojny, powtarzają odwiedziny, które, odbierając regularność i bezpieczeństwo pracom narodu, utrudniają mu cywilizacyjny rozwój i postęp.

Muzyka umilkła, tańce ustały, na zamku wrze ruch od poprzedniego odmienny. Słychać teraz rżenie siodłanych koni, szczęk oręża, stuk zwodzonego mostu aż zbrojny poczet w szumie wichru popędzi przez pola usłane śniegiem w kierunku ognistych blasków na niebie, a zamek stanie w ciemności i ciszy.

Cichym stał się, ale nie pustym. Pozostała w nim garść żołnierzy i znaczna liczba niewiast, z panią zamku na czele. Ta pani wydaje się teraz istotą wcale inną, niżeli była wtedy, gdy przewodniczyła biesiadzie i tańcom. W ciemnych szatach, zamyślona i surowa, przebywa zamkowe komnaty i podwórza, spełniając najrozmaitsze czynności. Nic dziwnego, że jest zamyśloną i surową, bo oprócz losu tych, którzy poszli przeciw Tatarom, przed oczyma jej stoi niebezpieczeństwo własne i otaczających ją kobiet, noszące nazwę jassyru.

Jassyr to niewola u Tatarów, przewyższająca grozą wszelkie znane gdzieindziej męczeństwa: uprowadzenie z ojczyzny, utrata czci niewieściej, kraje dzikie, ludzie okrutni i brudni, noszenie wody poganom, mycie nóg ich żonom, — stek ohyd i gwałtów. To niebezpieczeństwo, gdzieindziej niesłychane, wytęża wszystkie energie niewiasty więc kiedy zastępy wojenne odpierają najeźdźców, ona stacza narady z dowódcą załogi zamkowej, wchodzi na wały, ogląda mury, żołnierzy zachęca, zagrzewa, nagradza. Codziennie gromady chłopów i mieszczan, z siedlisk swych wyparte, głodne, przerażone, przypadają do bram zamku, błagając o pożywienie i obronę. Na jej rozkaz otwierają się bramy... dowódzca załogi sarka: ta ludność żebracza pożre żywność, może przed blizkiem oblężeniem. Nic to: ona ludzi, chrześcijan, rodaków nie rzuci na wolę rozszalałych nieszczęść. Skrzętnie ściąga do zamku zasoby żywności, oględnie je rozdziela. Oprócz tego pamięta, że wojna zadaje ludziom nietylko śmierć, lecz także i rany. W komnatach zamkowych liczne grono panien sposobi pościele, ogląda aptekę domową, przygotowuje lecznicze zioła, maście, olejki, na opaski rozdziera lniane tkaniny. Wieczorem, kiedy gruba ciemność splywa na równinę, po której szumią wichry, nad którą płoną pochodnie pożarów, gromady chłopów i mieszczan wstępują na zamek i napełniają kaplicę. Gdy kędyś, na dalekiem polu, zbrojne rycerstwo, rzucając się przeciw najeźdźcom, napełnia powietrze polskim hymnem wojennym „Boga Rodzica, Dziewica!” tu — kobieta w ciemnej szacie, klęcząc u stóp Ołtarza, z gronem wychowanic dookoła siebie, za sobą, z tłumem żołnierzy i nędzarzy, intonuje pieśń, błagając o ratunek i zwycięstwo.

Modlitwa wysłuchana: Tatarzy z granic kraju wyparci. Fala azyatycka uderzyła o pierś Polski i, odparta, wróciła do swego łożyska. Nie rozleje się po Europie, nie zagrozi jej wierność, wolności i cywilizacyjnej pracy. Pani zamku, w szatach znowu świątecznych, szczęśliwa i dumna, wychodzi na spotkanie powracających zwycięzców. Jednak szczęście jej nie jest zupełnym. Nie wszyscy mieszkańcy napadniętego kraju ocalili tak jak ona i jej bliscy. Fala azyatycka, odpływając, uniosła mnóstwo mężów i niewiast w otchłań jassyru. W ciszy uspokojonego zamku, w surowej karność zajęć codziennych kobieta uratowana boleścią myśli o tych, którzy zginęli. Wtedy przybywają na zamek dwaj ludzie w szatach zakonnych. Są to mnisi, zbierający po kraju summy ogromne na okup tatarskich brańców i branek. Z temi pieniędzmi udadzą się oni za stopy i rzeki, aby na wagę złota wykupywać z niewoli pogańskiej i barbarzyńskiej chrześcijańskie i polskie głowy. Pan zamku otwiera szkatułę, pani biegnie do swoich komnat i, wróciwszy, wkłada w dłonie mnichów drogie naszyjniki, kolce, pierścienie — precyzozy prababki.

W rozległej puszczy wiosna wytknęła z liści niezgłębione zwoje zielonych koronek, a pnie ubrała w krople żywicy z bursztynową barwą i z mocną wonią smolną. Wśród śpiewu dzikiego ptactwa i brzęczenia rojów pszczelnych, wędrowiec długo przedziera się przez dziewicze gęstwiny, nie spotykając śladu stopy, ani ręki ludzkiej, aż ucha jego dochodzą rytmiczne stuki toporów i wzbijający się nad nimi klekot bociana. Wówczas jest pewnym, że w wielkich samotnościach leśnych ujrzy siedlisko polskiego rolnika-pioniera.

Pod lipą, albo topolą, na której szczycie czernieje gniazdo bocianie, z ledwie napoczętym lasem za sobą, ze szmatem zoranego pola przed sobą, stoi dom, mający białe ściany i słomianą strzechę. Mieszka w nim człowiek, który o posiadanie ziemi walczy z dziką naturą.

W wieku 13-ym, 14-ym, 15-ym, i jeszcze nawet 16-ym, środkowa Europa, a zatem i Polska, jest jeszcze w znacznej części porośnięta lasami. Na dnie tego zielonego morza drzemią wielkie skarby, które mieszkaniec tego domu postanowił zdobyć dla siebie, ojczyzny i świata. Jego-to topory obalają na różnych punktach puszczy odwieczne drzewa, jego pługi zorały ten szmat urodzajnej ziemi, on stado dzikich bawołów przemienił w swoją trzodę, okrywającą pastwisko, które on także odebrał nieprzeniknionym zarośłom. Przez jego-to pracę nad strumieniem, u którego bobry budują nawodne mieszkania, zaturkotało koło młyńskie, roje pszczele wyszły z lasu i napełniły ule, ciemną gromadą stojące w sadzie, które on także zasadził rozlicznymi gatunkami drzew owocowych. Wszystkie dostatki, które posiada dom ten, zbudowany w miejscu, na którym przedtem pasły się żubry i jelenie, on wywalczył w pocie czoła i niebezpieczeństwie życia od lasu, bagien, dzikich zwierząt, od surowości klimatu i smutku nieba, dającego ludziom więcej chmur niż słońca, — lecz nie uczynił tego sam jeden.

Przed domem, w cieniu drzew, kobieta porusza kołyskę, w której usypia malutkie dziecię, gdy kilkoro starszych krzykami wesołej zabawy napełnia sad i dziedziniec. Ręce jej są zgrubiałe, twarz ogorzała i przedwcześnie zwiędła. Od dnia, w którym u boku małżonka przybyła w te samotności leśne, dokonała mnóstwa rzeczy. Usiewała lny i dobywała z nich przedziwo, z którego wyrabiała odzież domową; strzygła na owcach wełnę i tknęła z niej kobierce, zasadzała ogród warzywem i leczniczymi ziołami, doglądała mleczywa, przerabiała miód na wyborny trunek, wosk na świece mające płonąć w świątyniach i pałacach, tłuszcz zwierzęcy na mydło, owoce letnie na przysmaki zimowe, zioła dzikie i ogrodowe na lekarskie mikstury i maście. Oprócz tego doglądała chorych, goiła rany, wykarmiła piersią kilkoro dzieci, nauczyła prac kuchennych, piekarskich, tkackich, sadowniczych, liczną czeladź.

Są to zatrudnienia, z jednej strony liczne i ważne, z innej jednak tylko pomocnicze i podrzędne. Podwalinę dla nich wykuwa, materiałów dostarcza, opieką swoją otacza je mężczyzna. On jest w tym domu twórcą, ona robotnicą, czyniącą to tylko, co on rozkaże, przynajmniej na co pozwoli. Do jego prac pionierskich, rolniczych, przemysłowych nie miesza się wcale, zaledwie je rozumie. Ma bezgraniczną ufność w jego twórczość i odwagę, z tej ufności czerpie uczucie dumy i spokoju.

Tarcza słoneczna stoczyła się za ścianę lasu, zorana ziemia zapachniała razowym chlebem; nad strumieniem kalina jaśniej kwiatami jak płatami śniegu; z leśnych oddali słowik wyrzucił kilka nut próbnych i umilkł, — a nad domem, na wysokim gnieździe stanął bocian i nappełnił powietrze gammą metalicznego klekotu... Idylla, na której dnie drzemie dramat.

Pan domu ukazuje się na ganku. Otrzymał dziś listy z grubemi pięczęciami i długo siedział nad nimi zamyślony. Teraz patrzy na małe królestwo, które sam sobie wywojował od lasu i mówi do żony:

— Król wzywa nas na wojnę przeciw Niemcom.

Wywalczając od dzikiej natury pomyślność własną, nie zrzekł się obowiązku walczenia o całość ojczyzny. A ojczyzna oprócz Tatarów napadających ją z południa, ma potężnych wrogów na zachodzie. O kilka wieków wpierrw nim Słowianie przybyli do Europy, więcej od Słowian chciwi na łup cudzych ziem i bogactw, Germanie zmiotli już ze świata kilka plemion słowiańskich, więcej na zachód posuniętych; ale dalej oręż ich tępi się dotąd napróżno o dwie tarcze, które zasłaniają wschód słowiańszczyzny, o Czechy i Polskę. Jednak Czechy już słabną, wkrótce ustąpić mają z pola walki i na całe stulecia zniknąć w morzu germańskim.

Dla Polski brzaski 15-go wieku są właśnie momentem walki stanowczej. Idzie o jej śmierć lub życie, ale nie jej jednej. Jeżeli nie zwycięży, doświadczy losu, który spotkał jej współbraci z nad Elby i Łaby, a Germanie, okrywszy jej pola wyleją się z nich dalej na wschód i zgładzą z ziemi imię słowiańskie, jak wicher zgładza zgłoski wryte na piasku.

Zwyciężyli. Rok 1410 rozstrzygnął losy niejednego z kwitnących dziś narodów. W tym roku, na Polu Grunwaldzkim, wicher germański uderzył o tarcze polskie i cofnął się do swych siedlisk. Klęska Niemców była ogromną, siła ich rozpędu na wschód na wiele stuleci złamaną; cały kraj brzmi od okrzyków radości i tryumfów, — tylko kobieta stojąca przed domem leśnym daremnie wyteżonym wzrokiem zapytuje przestrzeń: „czy nie powraca?” Wkrótce dowiaduje się, że nigdy nie wróci.

Nad tonącą we łzach staje brat, z pod Grunwaldu przybyły. Z blizną po zagojonej ranie na czole wysławia chwalebna śmierć utraconego: „*O, quam dulce et decorum pro patria mori!*” Kobieta powstaje, ociera oczy, wychodzi przed dom i obejmuje wzrokiem dzieło rozpoczęte przez tego, którego już niema. Czyż, gdy jego zabrakło, to dzieło pozostanie zaniedbanem i zniszczonem? czy runie świetna przyszłość, którą on budować zaczął dla jej dzieci? Czy ona sama z temi dziećmi pójdzie żebrac o schronienie i kęs chleba u braci lub krewnych? Nie, to co w ich pracy było jego dziełem, ona przyłączy do swego dzieła i oba pełnić będzie. Z robotnicy stanie się twórczynią, z narzędzia — ręką pomysłową i czynną. Wielkie zwycięstwo razem z blaskiem gloriy rzuciło na kraj cień żaloby, w którym zarysowuje się postać niewiasty silnej, stającej do pracy w zastępstwie poległego na polu chwały męża.

Więc tak jak wprzódy, na różnych punktach lasu stukają topory, ziarna pszeniczne padają na zoraną ziemię tam, gdzie przedtem były tylko nory lisie i legowiska niedźwiedzi. W głębiach lasu pobłyskują ognie, które z pni po ściętych drzewach wypędzają smołę; na łące błyszczą tafla zarybionego stawu.

Ona, w odzieży prawie chłopskiej, w grubym obuwiu, przebiega pola, dozorując oraczy i żeńców, liczy snopy, czyści i mierzy ziarno, zagląda do smolarni, jest obecna przy połowie ryb, dojeniu krów, strzyży owiec. O świcie, z pękiem kluczy u pasa, budzi do pracy czeladź, w wieczory zimowe rozdaje służebnym przedziwo i sama razem z niemi zasiada do kołowrotka, o północy jeszcze, z zapaloną latarnią obchodzi podwórze i budynki, na straży przed ogniem i złodziejem. Oprócz tego rachuje, kupuje, sprzedaje, zawiera kontrakty, prowadzi procesy sądowe. Co roku statki wodne, naładowane przez nią zbożem, drzewem, płynnym miodem, woskiem, zwierzęcymi skórąmi płyną po jej rodzinnych rzekach ku europejskim targowiskom. Za pieniądze skrzętnie zbierane kupuje sąsiednie grunta, buduje folwarki, wysła syna do Akademii Krakowskiej, do Padwy albo Paryża, córkomsprawia wyprawy i huczne wesela. Na tych ostatnich występuje we wdowich, czarnych szatach, które zrzuca tylko w dnie robocze dla grubej, prawie chłopskiej odzieży. Długie lata, spędzone na skwarach i wichrach, w otwartych polach, w dymach smolarni, w kurzawie stodół, w targach i sporach z całym ludem czeladzi, robotników, kupców, flisaków, odebrały jej cerze, rękóm, ruchóm, nawet dźwiękowi głosu, miękkość

i wytworność. Wielka pani, znająca dwór królewski, przy spotkaniu z tą pracownicą ze zgrabiałymi rysami, męskimi ruchami, z szorstką i szczerą mową, uśmiecha się pokryjomu, lecz gdy poznaje jej synów, którzy często bywają znakomitymi mężami, zaczyna ją szanować, czasem jej zazdrości. Szanuje też ją historyk, od niej wywodząc początek niejednej wielkiej fortuny i, co ważniejsza, niejednego wielkiego charakteru, który przyniósł ojczyźnie pożytek i zaszczyt.

Bo w spełnianiu prac męskich, pobudką tej kobiety była nietylko chciwość zbiorów majątkowych. Jakież rozkosze one jej przyniosły? Ale, głęboko religijna, w pełnieniu tego, co w sumieniu swem nazwała obowiązkiem, widziała służbę Bogu i drogę do zbawienia; przez surowy obyczaj nauczona ściślego jedynomęztwa, sercem i pamięcią pozostała wierną jedynemu mężczyźnie, do którego wolno jej było należeć, i ze czcią prawie religijną prowadziła dalej rozpoczęte przez niego dzieło. Nakoniec, była matką. Więc, pracując nad powiększaniem majątku, myślała nietylko o majątku, lecz o Bogu, obowiązku, o człowieku ukochanym, o przyszłości dzieci. Nierzadko też zapewne, przypominając sobie sposób, w jaki utraciła męża, patrząc na bliźnię przeryzującą czoło brata, w najwyższej sferze ducha swojego znajdowała słowa: *pro patria!*

W kraju panuje pokój; przerwa pomiędzy wojnami pozwala na dopełnianie prac prawodawczych i wyborczych; wkrótce sejm, mający stanowić ustawy prawne i regulować stosunki państwa z ościennymi państwami, zgromadzi się w stolicy; poprzedzają go prowincjonalne sejmiki, prywatne zjazdy i narady. Wielki ruch umysłów kipi od góry do dołu stanu rycerskiego, od zamków pańskich do ubogich zagrod. Wolność polityczna przyspiesza bicie serc, wzmacnia robotę mózgu, strumieniami gorącej krwi uderza we wszystkie punkty społecznego organizmu.

Zagroda wiejska i stojący pośród niej dom z białymi ścianami mają pozór odświętny.

W bladym złocie jesiennego słońca, pod ścianami lasów, które jesień ubrała w żółte i purpurowe barwy, dążą ku zagrodzie bryczki, wozy, karoce, konni jeźdźcy. Gospodarz domu i jego dorośli synowie witają gości na ganku, od grzecznych ukłonów lub serdecznych uścisków pobrzękują szable, które noszą u boku, na znak wypraw wojennych odbytych i które odbywać są zawsze gotowi.

Gospodyni u progu paradnej izby spotyka wchodzących grzecznym ukłonem i rozradowanym uśmiechem. Stara się być grzeczną i okazywać radość, bo wymagają tego prawa gościnności i honor jej męża i domu. Stara się też przyjąć gości jaknajlepiej, zaspokoić ich potrzeby, dogodzić gustom, w korzystnym świetle przedstawić ład i dostatek domowy. Dba także o estetyczny wdzięk przyjęcia. Więc krząta się pośród gości, zaprasza do stołu, rozdaje nietylko przysmaki kuchenne, ale słowa miłe, które czasem płyną z serca, czasem z próżności, lub chęci dopomożenia mężowi w jednaniu politycznych przyjaciół i stronników. Szkoła życia towarzyskiego nie od dziś rozpoczyna się dla niej: posiada w niem wprawę i zamiłowanie. Żadne prawo i żaden obyczaj nie rozkazuje jej, aby opuszczała zgromadzenia męskie i zamykała się w ciszy odosobnionego gineceum. Wchodząc, wychodząc, siadając gdzie i kiedy jej się podoba, słucha rozpraw o królu, dygnitarzach, dynastach cudzoziemskich, o stosunkach Polski z zagranicznymi państwami, o projektach do praw, wyznaniach religijnych, przywilejach klasowych, potrzebach finansowych, wojskowych, szkolnych. Ona sama we wszystkich tych sprawach nie przyjmuje bezpośredniego udziału, nawet do rozmów o nich miesza się rzadko, lecz zaczepiają one ze stron wielu o jej serce i głowę, rozszerzają widnokrąg duchowego widzenia, wprowadzają uczucia i umysł z ciasnego kręgu spraw osobistych w szeroką dziedzinę interesu publicznego.

Jakkolwiek nie uczyła się łaciny, obcowanie z tymi, którzy ją znają narówni z językiem ojczystym, uczyniło zrozumiałymi dla niej niektóre łacińskie wyrazy. Oto po długich naradach i sporach, chór głosów zgadzających się na coś trudnego, na jakieś brzemię, poświęcenie, wysilenie, wymawia trzy wyrazy: *pro publico bono!*

Zabrzmiało to, jak w kościele: *Amen!*

Wnosiła właśnie do paradnej izby wino i ciasto, lecz trzy wyrazy łacińskie, których znaczenie rozumie uderzyły w nią jak elektryczną iskrę.

Przed stojącą u progu i pokornie spełniającą czynność podawania mężowi żywności i napoju, ściany domowe otworzyły się na świat szeroki. Jakby wicher powiał i rozpędził dymy kuchenne, wśród których spędzała dni powszednie; z za nich ukazał się blask ideału, mającego przewodniczyć jej przez wieki.

II. PROFILE PRZESZŁOŚCI

Dam, sprawujących sądy miłości przy dźwiękach pieśni trubadurów, wielkich miłośnic, sławnych kochanek poetów, Polska wcale nie wydała; królowe intrygantki i wielkie kurtyzany były w historii jej, lecz nieliczne. Z innej strony brak tej historii niewiast takich, któreby, poświęcając życie nauce lub sztuce, zostawiły po sobie w tych dziedzinach wielkie imiona. Rycerze nasi obchodzili się bez Dulcynei, poeci bez Laur i Beatrycy; faworyty królewskie były zaledwie blademi cieniami Dian de Poitiers i pań de Montespan, Maintenon etc., nie posiadamy wcale w przeszłości Aspazyi, ani Hypaty.

Kogóż więc posiadamy? W jakim przeważnie kierunku rozwijały się nasze wielkie lub oryginalne dusze niewieście?

W pierwszych brzaskach dnia dziejowego stoi Wanda, królowa samobójczyni. Niemiec Rytgier żądał jej ręki, aby wraz z nią zawładnąć krajem. Dla uniknięcia związku wstrętnego dla siebie, zgubnego dla kraju, rzuciła się w nurty Wisły i śmierć w nich znalazła.

Jest to legenda, lecz, jak w każdej legendzie, znajduje się tu, osnute przędzą poezji, jądro historycznej prawdy. Brzmi w nich echo pierwszych walk Polskich plemieniem teutońskim i w mgłę oddalenia ukazuje się postać pierwszej patryotki. Przez długie wieki, w wieczory zimowe, gdy wrzeczona furczą i wielki ogień pali się na kominie, niewiasty starsze opowiadają młodszym historię Wandy i Rytgiera, aż w niskiej izbie, pełnej furczenia wrzeczion, wzbija się piosnka znana w pałacach zarówno jak w chatach:

«Wanda leży w polskiej ziemi,
Co nie chciała Niemca...»

Jak jutrzienka wobec słońca, Wanda blednie wobec Jadwigi z 14-go wieku, znanej przez historię z dokładnością zupełną.

Ta znowu kochała wytwornego Niemca, a została żoną dzikiego litwina dlatego, aby miliony pogan przyprowadzić do katolickiej chrzcielnicy i położyć kres krwawym zatargom dwóch plemion przez połączenie ich w granicach jednego państwa. Nie uczyniła tego bez oporu. Miłość dla Niemca włożyła w dłoń jej topór, którym chciała rozbić zamkniętą bramę królewskiego zamku, wyjść i połączyć się z ukochanym. Ale otoczyli ją mężowie stanu. „Królowo! *Pro fide et patria!*” Poddawa się. Potem, gdy jej małżonek, w odległej Litwie przywoził na łono kościoła pogańskich rodaków, ona na czele wojska odebrała od wroga jedną z polskich prowincji. Potem ujmowała się za krzywdy wyrządzone ludowi, a gdy część ich została wynagrodzoną, wymówiła słowa bardzo głębokie na wiek, w którym żyła: „Straty wrócone, lecz któż lży powróci?” Testamentem rozkazała odnowić i rozszerzyć akademię krakowską; nakoniec, młodo umarła. Dotąd istnieje w starożytnej katedrze krakowskiej ogromny krzyż czarny, u którego stóp ta kobieta prześliczna ciałem i duchem opłakiwała swą nieszczęśliwą miłość, składała dziękczynienia za wielkie zadanie spełnione, a modlitwą i łzami szybko wypłynęło z niej życie, złożone w ofierze *pro fide et patria!*

W wieku 16-ym Polki biorą żywy udział w wielkim ruchu religijnym, który naprzeciw świątyni katolickich wznosi mnóstwo kościołów protestanckich. Te zastępują łącinę językiem narodowym w liturgii, w pieśniach, w wykładzie ewangelii. Daje to pierwszy początek poezji narodowej; dotąd była ona pamięciową i ustną; pismo i druk znały tylko łącinę. Jak roje pszczoł oblatują kraj niezmierne ilości luźnych kartek, z psalmami i modlitwami, wierszowaniami w mowie powszechnie zrozumiałej. Pomiędzy twórcami tej bujnej poezji religijnej, utrwalanej przez druk i pismo, znajduje się kilka imion kobiecych, poznanych przez historię. Było ich zapewne więcej, które niepożnanymi zostały, bo kobieta ówczesna zdobywa się na akt odwagi, którym tylko wielki zapał natchnąć

może: wstępuje na kazalnicę. U współczesnych autorów znajduje się wiele wzmianek o kobietach, które w protestanckich kościołach, nawet w zgromadzeniach domowych, każą i wykładają ewangelię, — wzmianek apologetycznych lub satyrycznych, stosownie do sposobu myślenia piszącego. Nie należy tego faktu przypisywać brakowi religijności u Polki ówczesnej: owszem, wiadomą jest rzeczą, że te właśnie momenty i narody najskłonniejsze bywają do herezy i odszczepieństw, w których najgoręcej pracuje duch religijny. Sceptycy i indyferenci w rzeczach wiary nie zakładają sekt i nie trudzą się około ich rozszerzenia. Tylko, aby czynić jedno i drugie, trzeba posiadać, obok głęboko uczuwanej potrzeby religii, znaczną sumę oświaty i odwagi. Bez pierwszej niepodobną jest analiza i krytyka, bez drugiej nikt znieść nie może cierni prozelityzmu. Polki 16-go wieku posiadały umysł dość obudzony i popierany przez odwagę, aby brać liczny udział nietylko w ruchach protestanckich, przybywających z Niemiec, ale w niezmiernie zajmującej sekcji, która wytworzyła się na gruncie polskim i była wyrazem pewnego kierunku myśli polskiej w ciągu całego stulecia. Nazywano ją błędnie Aryańską. Słuszna jej nazwa, od imienia założyciela, Socynianizm. Mało kto w Europie jest świadomy, że od tego produktu religijnej myśli polskiej, wzięły początek rozpowszechnione dziś w Anglii i Ameryce sekty unitaryuszów, antytrynitarzy i anabaptystów. W krytyce dogmatów bardzo daleko posunięci, Socynianie odrzucali wiarę w Trójcę i w bóstwo Chrystusa, a chrzest pozytywny tylko za obrządek pamiątkowy i godzien przechowania. Ale etyka ich była ściśle ewangeliczną, a zasady społeczne tak demokratycznymi, że podobne znaleźć się miały za ledwie u końca 18-go wieku w filozofii i prawodawstwie francuskim. Otóż od połowy 16-go do połowy 17-go wieku, Polki licznie stawały się wyznawczyniami tej sekty diametralnie przeciwnej ówczesnym najogólniejszym wierzeniom i urządzeniom. Stawały się też jej męczennicami. Kiedy przyjęciu przez sejm i króla artykułów Soboru Trydencckiego położyło koniec ruchom religijnym w Polsce, sekciarze, o ile nie wracali do prawowierności katolickiej, ulegali wyrokowi konfiskaty majątków i wygnania. Socynianki, wraz z rodzinami swemi, albo samotnie, opuszczały większe i mniejsze bogactwa, zrywały najmilsze związki i szły na tułaczkę po obcych ziemiach. Nie idzie tu o to, czy doktryna istotnie posiadała prawdę, lecz o to, że jej wyznawczynie były zdolnymi do szukania prawdy, do cierpienia za to, co dla nich było prawdą.

W tym samym wieku 16-ym matkę poety Jana Kochanowskiego biograf obdarza nazwą „pani trefnej i statecznej” (wykształconej i cnotliwej). Ale charakterystyczniej niż u biografów ukazuje się ona w arcydziele, którem natchnęła jej syna nieśmiertelna boleść nad stratą ukochanego dziecka. Wielki liryk, w kilkunastu pieśniach, które nazwał *Trenami*, daje coraz potężniejszy wyraz żalowi swemu, aż gdy uderza w akord szalonej rozpacz, wątplącej o samej sprawiedliwości Bożej i nieśmiertelności ludzkiego ducha — przybywa do niego matka.

Z trzech akademii: Krakowskiej, Padewskiej i Paryskiej zaczerpnął był wielki zasób humanistycznej wiedzy, żył poufale z mądrością Grecji i Rzymu, przyjazne stosunki łączyły go z najznakomitszymi mężami współczesnymi, pośród innych z Ronsardem, inicjatorem poezji francuskiej, tak jak on był polskiej, z którym prowadził poufną korespondencję; jednak, nie Seneka, nie Wergiliusz, nie Ronsard nawiedzili go w otchłani: przybyła tam do niego matka. Dla pociechy oczu przyniosła mu na rękę oplakiwane dziecię, lecz dla podźwignięcia ducha miała coś innego, coś, czego najmniej spodziewać się można od kobiety. „Pani trefna i stateczna”, oddawna zmarła, musiała pozostawić w pamięci syna wspomnienie wspaniałe, bo gdy konał z bólu, wystąpiła z niej w postaci wspaniałej. Jest w niej filozofia pogodna i męska, szeroki rzut oka na przeznaczenie człowieka, głęboka świadomość jego brzemion i goryczy, a zarazem taka prawda wyrazu, że niepodobna, aby była czem innym, jak wiernie w łzach poety odbitą rzeczywistością.

Prawie w sto lat potem król Jan Sobieski, obrońca Wiednia, pisząc rodowód swój dla nuncjusza, umieszcza w nim o swej matce ustęp taki: „Matka nasza, nie białogłowska, ale męskiego była serca, największe za nic sobie miała niebezpieczeństwa, wprawiała nas za młodu, abysmy nie byli odrodzeni od przodków naszych, wysławiając ich wielką ochotę i odwagę na obronę Kościoła i ojczyzny, każąc nas razem z abecadłem uczyć z nagrobka pradziada: *O, quam dulce et decorum pro patrio mori!* Już po śmierci ojca naszego mawiała, że gdyby który z synów jej ująć miał z pola bitwy, nigdy-by go nie miała za syna i pokazując nam nieraz herb nasz, przypomniała spartańską niewiastę, która, wyprawiając synów na

wojnę, ukazywała na ich tarczach, mówiąc: *vel cum hoc, vel super hoc* (albo z tem, albo na tem).

Tak się stało. Marek Sobieski, starszy z dwu braci, zginął na polu bitwy z Turkami; Jan obronił od nich wiarę i cywilizację Europy. Po śmierci pierworodnego, Teofila Sobieskiego, wzniosła w dobrach swoich kościół i klasztor, wyjechała za granicę i po spędzeniu pewnego czasu we Włoszech umarła. O kilka lat zaledwie przeżyła syna, który nawet „na tarczy” do niej nie wrócił, bo kości jego, według wyrażenia bohatera z pod Wiednia „na polu walki pragnęły pogrzebu.”

Prawie w tym samym czasie (1675) w oblężonym przez Turków mieście Trembowli, panował głód, śmiertelne zwątpienie, rozpacz. Dowódzca, Jan Chrzanowski, chce wywieść na murach fortecy chorągiew oznajmijającą poddanie. Jednocześnie żona jego, młoda i wielkiej piękności, Anna, staje przed nim z nożem w ręku i ze słowami: „jeżeli poddasz się, tym nożem przebiję cię, potem siebie.” Przypomina to trochę Aryę i Petusa, tylko że koniec historii był szczęśliwszym. Chrzanowski nie poddał fortecy, uratował ją od Turków i — rys z wielu stron ciekawy, — ponieważ nie był szlachcicem, za skuteczną obronę Trembowli otrzymał nobilitację.

Cierpliwości! śpieszę, śpieszę! Już tylko dwie postacie, inne od tamtych, wychodzą przed oczy wasze z mgły przeszłości.

Elżbieta Drużbacka z pierwszej połowy 18-go wieku, poetka. Pisała wiele. Myślicie pewno, że były to liryczne westchnienia, subiektywne zwierzenia, romanse przy świetle księżycy, słowem rzeka czułości (*le fleuve du Tendre*). Gdzie tam! Były to satyry chłoszczące przywary prywatne i ogólne, z punktu interesu publicznego, — dydaktyka skierowana więcej ku społeczeństwu niżeli ku jednostkom. Kierunek ten przyniósł szkodę pięknemu talentowi, lecz istniał we krwi poetki, był jej ideałem, przyodzianym w trzy słowa: *pro publico bono!* Powiecie zapewne, że poetom więcej pożytku przynoszą ideały inne. Może, ale jest to specyficzny ideał polki. Elżbieta Drużbacka, obdarzona pięknym talentem poetyckim, była więcej obywatelką i myślicielką niż poetką. W tej spadkobierczyni poetek religijnych wieku 16-go żyła część duszy Wandy i Sobieskiej.

Śpieszę! już tylko jedna, ale bardzo dziwna: wielka pani i zarazem zawzięta gospodyni, z książąt księżna i zarazem reformatorka-demokratka. Działo się to wtedy, gdy Polska była zakochaną we Francji, a Francję zalewały idee demokratyczne, reformatorskie. Więc wielki ruch umysłów podniósł się w Polsce dokoła zrównania stanów wobec prawa, rozszerzenia edukacji publicznej, poprawy urzędów i stosunków kraju. Ogromna publicystyka, nagle wyrosła, rozrabiała te sprawy, wszystkie pióra o nich pisały, obradowały nad nimi sejmy. Jak z ideami reform religijnych w wieku 16-ym, tak z temi hasłami końca wieku 18-go kobiety połączyły się myślą i pracą, a najwybitniejszą ich przedstawicielką była Anna z książąt Sapiehów księżna Jabłonowska. Niezmiernie bogata, zamiast w stolicy lub za granicą szukać egzystencji łatwej i przyjemnej, spędzała życie w dobrach swoich, których kulturę i administrację podniosła do stopnia wysokiej doskonałości. Z tej strony była prawnuczką dzielnych gospodyń polskich. Lecz była także reformatorką: uwolniła z poddaństwa włościan osiadłych w jej dobrach, budowała dla nich szpitale i ochrony, zakładała szkoły, biblioteki, nawet drukarnie, napisała kilka tomów o położeniu chłopów polskich i sposobach podnoszenia ich ekonomicznego i umysłowego stanu. Rozumną i wspaniałomyślną tę artystkę poczytywać należy za przedstawicielkę licznej grupy kobiet mniej możnych i znanych, które w tym momencie dziejów, w przeddzień katastrofy, niespokojne ucho przykładały do pulsów narodowego organizmu i czyniły wszystko, co mogły, aby utrzymać w nim życie.

III. PORTRET

Jaka rola, taki produkt. We wszystkich dzisiejszych ludach żyje ich historyczna przeszłość. Z historycznej przeszłości, której rzuciłam kilka szybkich rysów, wyrosła dzisiejsza Polka. I tu, jak wszędzie, są różnice pomiędzy prowincjami i klasami, lecz są także linie wspólne, główne, wyróżniające tę grupę kobiet od grup europejskich innych, jak ton pojedynczy wyróżnia się w akordzie.

Polka dzisiejsza posiada odziedziczoną po prababkach rzutność i zdolność do samodzielnej pracy. Nie brakuje 19-mu wiekowi przyczyn odbierających jej opiekę i pomoc mężką.

W ostatnich 30-u latach szczególnie bardzo często pozostawała samotną, z małemi dziećmi, czasem, w dodatku, ze starymi rodzicami na ręku. Jeżeli jest wieśniaczką, ma jeszcze na sercu niewypuszczenie z rąk kawałka ziemi, do którego zawsze jest namiętnie przywiązana. Wtedy zdobywa się na energię i wytrwałość, często zadziwiająca. Była jak odziana, ogorzała, ze zgrubiałemi rysami, rękoma i głosem, dozoruje robotników, dzwoni kluczami dokoła spiżarni i kuchni, kieruje uprawą ziemi, na której zna się wybornie, próbuje wytwarzać rozmaite gałązki przemysłu moralnego. W przestankach czesze i ubiera drobne dzieci, starsze uczy czytania i pisania, przebywa całe noce u łóżka chorej matki. Potem siada na trzęsący wózek i jedzie do miasta, gdzie ją dobrze znają kupcy, z którymi targuje się zapamiętałe o grosz i garść zboża, adwokaci, których gabinety napęlnia głośnie opowiadaniem swoich krzywd i kłopotów, urzędnicy biur, w których załatwia rozmaite interesy, nadewszystko zwierzchnicy szkół publicznych, do których przywozi dzieci, prosząc dla nich o przyjęcie, promocye, stypendya i t. d. Czasem, w momentach najcięższych, zdenerwowana i zmęczona, skarży się, płacze, prawie żebrze mężkiej pomocy i opieki; ale zdarza się to nieczęsto. Zwykle bywa rozsądną i odważną, ufa własnym siłom, które przez długie dziesiątki lat wyteża ku dwóm celom: utrzymać w ręku własny kawał ziemi i wychować dzieci, o ile podobna, najstaranniej. W znacznej ilości wypadków cele te bywają osiągniętemi. To na wsi.

W mieście kobieta, pozbawiona pomocy mężkiej inaczej wygląda i czem innym się zajmuje. W porównaniu z tamtą wygląda wykwiutnie, życie miejskie chroni od zupełnego zaniku wrodzony jej instynkt elegancyi. Błada, chuda, cicha, ma we wzroku zastygły wyraz trwogi przed obcemi tłumami, pośród których odpędza od siebie i dzieci widmo głodu. W ubraniu, którego ubóstwo przyozdabia krój sukni, trochę modny, błyskotka, będąca szczątkiem lepszej przeszłości, z kibicią do późnego wieku zgrabną, przesuwając się po ulicach miasta cicho, zwinnie, podobna do myszy, szukającej w spichrzu okrusz pożywienia. Co czyni, aby je zdobywać? Rzeczy najrozmaitsze. Jeżeli zna jakiś obcy język, muzykę, trochę nauk szkolnych, daje po domach lekcye, które wskutek konkurencyi i ogólnej ekonomicznej ruiny spadają do ceny nieprawdopodobnie niskiej. Czasem, gdy ma odpowiednią umiejętność, urządza zakład krawiecki; często zakłada małej restauracye, w których jadają mężczyźni niemający rodzin, albo podejmuje się wyżywienia i dozoru uczniów szkół publicznych, przybywających ze wsi, albo wynajmuje obszerne mieszkania, do których przyjmuje jaknajwiększą liczbę sublokatorów, sama z dziećmi mieszcząc się w izdebce na strychu. Każdy prawie z tych sposobów zarobkowania nie wystarcza sam jeden: więc łączy dwa lub więcej, zdobywając się przytem na dodatkowe drobne przemysły. Iglą, szydełkiem, na drutach, często misternie i gustownie wyrabia mnóstwo drobnostek do ozdoby stroju lub mieszkań kobiet bogatszych i sprzedaje je sklepom lub prywatnym domom. Wszystkie te zarobki nietylko są drobne, ale i trudne do znalezienia. Aby je zdobyć, trzeba chodzić, szukać, błagać o pracę jak o jałmużnę, w wielu wypadkach starać się o pozwolenie rządowe. Obok tego kłopoty z wychowaniem dzieci. Liczba szkół w stosunku do potrzeb ludności za mała, opłaty w nich wysokie, wielu ich rodzajów niema na miejscu wcale, a dla znalezienia gdzieindziej trzeba ponieść koszta podróży. Jednak w większości wypadków na to wszystko jej wystarcza. Jakim sposobem? Jest to tajemnicą jej cichego, prędkiego chodu, jej białych rąk, które nieustannie obracają w palcach jakąś robotę, jej głowy, która pod włosami, zawsze starannie uczesanemi, całą siłę myśli wyteża w jednym kierunku. Potem, po wielu latach, jeden z synów zostaje inżynierem, drugi prawnikiem, córkę bierze za żonę filolog: wielka radość i duma matki. Ale inżynier, prawnik, professor, nie mogą spełniać zajęć swoich w kraju rodzinnym i, ażeby to czynić, wyjeżdżają w głąb rozległej Rosyi, czasem w głąb Azji. Ona im nie towarzyszy. Gdzie tam jej, zmęczonej, odbywać dalekie podróże, przywykać do innych klimatów! W tem samem mieście, w którym wychowała dzieci, pozostaje bez nich. Niedostatku już nie cierpi; synowie, córka, przysyłają jej pieniądze i — listy z dalekich krajów, które czyta każdemu, kto tylko raczy słuchać. Czytając, ma na zwiędłych ustach uśmiech szczęścia, a z oczu ukradkiem ociera łzy. Te łzy każdego ranka niesie do kościoła i ofiarowuje Bogu za szczęście dzieci, które raz lub dwa razy jeszcze w życiu zobaczy, albo

może i nie zobaczy nigdy, bo z dalekich krajów podróże długie i trudne. Jest spracowaną, fizycznie zrujnowaną, więc wkrótce, jak samotnie żyła, samotnie umiera.

Teraz jesteśmy w wielkim mieście, na wielkim raucie. Do sali, napelnionej światłem, kwiatami, brylantami, szmerem rozmów wchodzi kobieta imponująca wyniosłością postawy i dystynkcyjną ruchów. Wielka suknia z aksamitu, bogato przyozdobiona strusiem i piórami, uwydatnia błądź jej trochę zmęczonych rysów, które uderzają wyrazem spokoju i rozumu. Kim jest ta elegantka, z układem i w stroju księżny? Jest to kobieta-doktor, posiadająca praktykę ogromną i wielkie dochody. Pierwsza z Polek przed 18-tu laty ukończyła studia medyczne w Genewie i od tego czasu przez wiele godzin codziennie przebywa tam i napowrót wysokie wschody, odwiedza setki chorych kobiet i dzieci, inne setki przyjmuje w doktorskim swym gabinecie, dokonywa operacyi, uczestniczy w naradach lekarskich.

Oprócz tych zajęć fachowych bierze udział w rozmaitych działaniach filantropijnych i społecznych, wypowiada lekcye publiczne, wpływa na opinie i losy kobiet, które w charakterze gości lub proszących o różnostronne wskazówki napelniają w pewnych porach jej elegancki salon. Wieczorem, na wielkoświatowym raucie obraca się pośród paruset osób z taką łatwością i wdziękiem, jakby nigdy nie trzymała w ręku chirurgicznego narzędzia i nie pochylała głowy nad suchą książką naukową. W rozmowie z nią odbyte studia odgadnąć można tylko z błysków oryginalnych spostrzeżeń, z głębokości wejrzenia, lub mądrej ironii uśmiechu.

O wczesnej godzinie porannej na ulicach miasta, — rzadkie postacie najuboższych pracowników szarzej tu i owdzie w białym świetle rozpoczynającego się dnia zimowego. Zdaleka, szybko nadbiega i mija nas tramwaj. Tu także same tylko fizyonomie robotników, szwaczek, służących. Od tego tła szarego, jak kwiat od siermięgi, odbija kobieta z cerą podobną do różowej jutrzemki, w futerku taniem, lecz ładnie skrojonem i nadającym jej wysmukłej kibici piętno elegancyi. Siedzi na twardej ławie tramwaju prosta i zgrabna, ręce chowając przed mrozem w futrzany manszonik. Kim jest ta kobieta, która, tak wczesnie powstawszy z pościeli, przebywa miasto w białej mgłę poranku? Jest to genialna poetka. Tytuł nie przesadzony; wie o tem cała słowiańszczyzna, znająca z przykładów jej utwory. Żadna z dzisiejszych literatur europejskich nie posiada poetki takiej miary; powołuję się wtem na świadectwo krytyki literackiej narodów z językami pokrewnymi polskiemu: rossyjskiej i czeskiej. Ale rozmaite przyczyny sprawiają, że tylko niektóre gałęzie literatury mogą w Polsce dostarczać swoim pracownikom materialnego bytu, a poezya do takich nie należy. Poetka, którą spostrzegliśmy w tramwaju, była dzieckiem dostatniego domu, pieszczonem i wychowanem bardzo starannie. Potem zubożała i sama jedna osiadła w wielkim mieście, aby zarobić pracą na oświatę i przyszłość kilkorga dzieci. Teraz przebywa miasto o tak wczesnej porze dlatego, że znaczna przestrzeń dzieli jej mieszkanie w domu, w którym daje pierwszą lekcye. Ta poetka zarabia dawanem prywatnych lekcyi, którym jej wielkie imię autorskie nadaje cenę wyjątkowo znaczną. Za kilka godzin zaledwie powróci do domu, aby po krótkim odpoczynku zasiąść do tłómaczenia na język polski równych sobie poetów świata. W nocnej ciszy dopiero, w dni świąteczne, czy ja wiem? może właśnie w chwilach kiedy tramwajem wzdłuż i wszere przebywa miasto, tworzy poematy, z których niejeden jest arcydziełem. Przychodzi w roku dzień, jakaś rocznica w życiu prywatnem lub literackiem, w którym mieszkanie jej, szczupłe, prawie ubogie, napelnia się kwiatami. Bukiety, kosze, snopy, kobierce, całe żniwa kwiatów. Przytem, mnóstwo ludzi, którzy jej winszują, dziękują, przynoszą oprócz kwiatów złote pióro, hołd rodaków. Ona, z cerą, więcej niż kiedy podobną do jutrzemki, z radością w oczach szafrowych jak bławatki, śliczna w swej świątecznej sukni, której czarne koronki uwydatniają delikatną białość rąk i szyi, chodzi pośród gości, dziękuje, rozmawia, podaje cukierki i limonadę. W tej chwili jest to kobieta światowa posiadająca zgrabny ukłon, grzeczne słowo, zręczny dowcip, nawet anegdotkę obiegującą miasto, ładnie opowiedzianą dla zabawienia gości. Nazajutrz, o wschodzie słońca, znowu jazda tramwajem, długie godziny lekcyi, inne — przy biurku z piórem w ręku, fatygi gospodarskie, ponieważ nie jest bogatą, kłopoty i zgryzoty z umieszczeniem dzieciw szkołach, z nadawaniem kierunku ich przyszłości, co tu jest bardzo trudnem. Tak upływają lata.

Pójdźmy teraz w inną stronę życia.

Wieczór zimowy w mieście. Wszystkie domy posiadają krótsze lub dłuższe szeregi oświetlonych okien. Są to salony różnych rozmiarów, a taki salon, jakkolwiek przybrany, całkowicie zawsze jest oddzielony od kuchennego i gospodarskiego życia. To samo na wsi, w każdym domu czy domku, kilkanaście, kilka, dwa okna, przybrane w firanki, kwiaty, oznajmniają, że za nimi znajduje się miejsce ozdobniejsze, cichsze od innych, przeznaczone specjalnie na przyjmowanie gości i gromadzenia się domowników w chwilach wolnych od pracy. Bez takiego miejsca, w którym żaden gospodarski szczegół nie razi żadnego ze zmysłów i w którym łatwo rozmawiać, Polka nie może obejść się bez wielkiej przykrości. Można powiedzieć, że wyjątek w tem stanowi tylko najciemniejsza masa ludności wiejskiej, bo żona małomiasteczkowego rzemieślnika w czystym pokoju, ładnym ruchem wskazuje gościowi najlepsze w domu krzesło; nawet pokojowa za pomocą paru sprzętów i kilku kolorowych gałganków urządza sobie w kącie kuchni coś nakształt buduaru.

Ten szczegół w urządzeniu domowem odpowiada potrzebie wziętej po prababkach, które assistowały niezmiernie częstym zebraniom, wynikającym z rozokolonego życia towarzyskiego i politycznego w dawnej Polsce. Polka w chwilach odpoczynku i zabawy nietylko potrzebuje, ale i umie, rozmawiać. Przyszło to jej w pewnym stopniu i od Francji, którą naśladowała w momentach wzajemnej miłości dwóch narodów; ale zdaje się, że pod tym względem prześcignęła francuskę, a przynajmniej, że umiejętność tego, co Francuzi nazywają prowadzeniem salonu, rozlała się tu na szersze masy kobiece niż we Francji. Attrakcją salonu, jakiegokolwiek wielkości, stanowią tu, tak jak wszędzie, taniec, flirt, lecz w daleko większej jeszcze mierze rozmowa. Musi ona zawierać jakiś pierwiastek szczególnie pociągający, skoro mężczyźni zajęci poważnymi pracami, lub zasmuceni ciężkimi troskami szukają w niej odpoczynku lub pokrzepienia. Tym pierwiastkiem jest żywe i często inteligentne zajmowanie się Polki rzeczami mającemi znaczenie szersze niż gospodarskie sprawy. Zarówno w miastach, jak na wsi, w sferze bogatej, średnio dostatniej, a nawet ubogiej, kobiety polskie wiele czytają i żywo zajmują się nietylko samą literaturą, lecz i temi zagadnieniami ludzkiego bytu, które ona w sobie odzwierciadla. W niektórych szczególnie grupach kobiet, na przykład: nauczycielek, auterek, dziewcząt, które dorósłszy, choć przez czas jakiś marzą zawsze o doskonaleniu się umysłowem i moralnem, — młodych matek przejętych do głębi zadaniem wychowania dzieci, — wszystkie nowoczesne prądy europejskiej myśli, wszystkie wytwarzające się z tej myśli teorie pedagogiczne, socjologiczne, etyczne, polityczne, znajdują pilne uczennice i adeptki. Przed stu laty Polka zajmowała się żywo ideałami humanitarnymi, idącemi od Francji, myślała nad położeniem klas upośledzonych i sposobami przyniesienia mu ulg i popraw. Przed 40-tu, 50-ciu laty, z zapałem wczytywała się w dzieła wielkich filozofów niemieckich: teraz Spencer, Mill, Comte, Taine i inni przewodnicy myśli współczesnej bywają często jej bliskimi znajomymi. Chociaż jest za mało zdolną, albo zbyt pochłoniętą przez pracę zarobkową, aby oddawać się studjom poważnym, to jednak wrodzona ciekawość umysłowa pociąga ją ku dziennikom i wszelkiej literaturze popularnej, z których czerpie znaczny zasób różnostronnych wiadomości. W takich razach jest to oświata powierzchowna, lecz zawsze przeszkadzająca do całkowitego zatopienia się w drobiazgach kuchennych i garderobianych, nadająca umysłowi, więc i rozmowie, pewną szerokość, lotność i wdzięk. Polka niedążąca do takiej choćby oświaty należy do najgłupszych, albo do najpóźniejszych, albo do najsrożej gnębionych przez materyjalną nędzę kobiet swego kraju. Wszystkie te trzy grupy istnieją, ale i wśród nich, jeżeli niema zdolności i czasu do wstępowania w świat zjawisk innych, niż kotlet albo kokardka, jest do niego pociąg, albo pretensya. Ciemnota umysłowa przedstawia zawsze dla Polki coś takiego, co ją upokarza i co ona osłaniać usiłuje, choćby fałszywemi pozorami. Zkądinąd, dzięki wrodzonej ruchliwości i elastyczności umysłowej, kobiety w Polsce nie stanowią, jak bywa tu i owdzie, żywiołu uparcie konserwatywnego. Owszem, może wskutek większej wrażliwości i mniej gruntownej wiedzy, popęd do nowości w dziedzinie myśli i stosunków społecznych jest w nich większym niżeli u mężczyzn. Polka posiada w naturze swego umysłu zdolność do inicjatywy i entuzjazmu; nietylko przyjmuje nowość, ale ją propaguje; bywa nietylko adeptką, lecz także apostołką. Z tego wszystkiego wynika, że kobiety i mężczyźni mogą nietylko wspólnie bawić się, ale i wspólnie myśleć. Rozmowy toczące się w salonach, salonikach i zupełnie małych salonikach zawierają w sobie pierwiastek wspólnego my-

ślenia, ubrany w uśmiech, w gracyę słowa, we wzajemną grzeczność. To właśnie obdarza je barwą, interesem, urozmaicheniem i siłą pociągu.

Wspólne myślenie, nadające główny urok życiu towarzyskiemu, jest także dla Polki jednym z najbardziej upragnionych składników życia rodzinnego. Narzeczona pod woalem ślubnym modli się nietylko o to, aby kochać i być kochaną, ale jeszcze, aby z ukochanym wspólnie myśleć i pracować. Ideal ten często bywa pożartym przez rozmaite smoki rzeczywistości, lecz rzadką jest taka Polka, któraby choć mętnie nie posiadała go w chwili rozpoczynania życia rodzinnego. Potem traci go niekiedy z winy własnej lub okoliczności, lecz ilekroć pozbawi go ją lekkomyślność, pycha lub egoizm mężczyzny, cierpi dotkliwie, czuje się upokorzona i w większości wypadków przestaje kochać. Rozdział myśli i dążeń bywa często dla Polki przyczyną nieszczęścia w małżeństwie. Związek z mężczyzną, tylko fizyczny, bardzo rzadko jej wystarcza; nigdy bez wielkich cierpień nie zgadza się na rolę faworyty swego męża. Wzięła to z przeszłości, w której, przed kilku wiekami, wielki poeta jej ojczyzny pisał: „Gdy żona męża nie ozdobi, mąż próżno robi.” Wpływa też na to temperament umiarkowany, który, nie zajmując całej przestrzeni jej istoty wrażeniami zmysłowymi, pozostawia dużo miejsca dla rozwoju Psychy.

Ale każdy medal ma dwie strony. Są punkty, od których piękne przymioty zaczynają przeradzać się w wady. Polka posiada pewną ilość wad i słabości, które są jej wspólne z kobietami innych krajów; ale zastanowię się tu tylko nad temi, które specjalnie do niej należą. Są to wady wynikające z jej przymiotów. Życie towarzyskie, szeroko rozwinięte, zaprawione oświatą i wdziękiem, może być zapewne za produkt wysokiej cywilizacji, zawierający w sobie znaczną dozę dobra i szczególnie piękna; lecz z drugiej strony niepodobna go posiadać bez znacznych kosztów materialnych i moralnych. Jednostce, tembardziej *massie*, trudno jest w jakimkolwiek używaniu zachować miarę. Salon, przedstawiający pewien rodzaj używania, zajmuje zbyt wiele miejsca w domu i w życiu Polki. W domu rozpira się częstokroć z uszczerbkiem dla wygody i higieniczności innych jego części; w życiu, rozwija w sposób niebezpieczny powszechną skłonność kobiecą do stroju i posłuszeństwa modzie. Salon wyrabia w Polce piękną zaletę, mianowicie: estetyczność i gracyę układu, mowy, obejścia się z ludźmi; lecz posiadanie tej zalety zbyt często czasami pobudza do szukania dla niej pola popisu, którem jest towarzyska zabawa. Smutno mi było, gdy w królewskim opisie kobiety rumuńskiej² czytałam, że rumunka posiadała sztukę tańczenia właściwą Polce: jakgdyby taniec był rodzajem specjalności Polki! Tymczasem, w chwili obecnej, ze wszystkich kobiet w Europie Polka tańczy z pewnością najmniej i z najmniejszą *summą* wesołości w sercu. Niemniej prawdą jest, że, stosownie do okoliczności, tańczy jeszcze za wiele i że życie towarzyskie, czyli salon w ogóle, pochłania w domach polskich zbyt wiele miejsca, czasu i pieniędzy.

Z drugiej strony, popęd do zajęć umysłowych wyradza dość często lekceważenie prac skromnych, lecz każdemu społeczeństwu niezbędnych; wyradza także ambicje wyższe nad zdolności, wspinanie się ku szczytom umysłowym i społecznym bez sił dostatecznych dla pomyślnego ich doświadczenia. Sprowadza to wykolejenie się pownej³ liczby jednostek, wytwarza pewną grupę kobiet, do której zastosować można francuską nazwę: *les ratées*; sprawia wrażenie choroby znanej w patologii pod nazwą *mania grandiosa*. Nigdzie może niema tyle, ile w Polsce, kandydatek na doktorki, aktorki i artystki; w zamian wiele zajęć gospodarskich i przemysłowych cierpi na niedostateczną ilość pracowników. Na manię *grandioz*ę chorują u nas nietylko te kobiety, które dla samych siebie wybierają sposób kształcenia się i pracowania, ale także, i nadewszystko, matki, które rzadko umieją zastosowywać edukacyę córek do ich umysłowych zdolności i swoich środków materialnych. Wynika z tego nierzadko pewna połowiczność wykształcenia, która nie pozwala kobiecie wejść na wysoki stopień hierarchii umysłowej i towarzyskiej, a dla stopni niższych budzi w niej lekceważenie i odrazę.

Teraz spuśćmy się na najgłębsze dno tej istoty, której wizerunek szkicujemy szybkimi rysami. Jakiemkolwiek jest jej przeznaczenie i warsztat, przy którym pracuje, bez względu na to czy ręka jej trzyma klucze od śpichrza, narzędzie medyczne, igłę, pióro, pendzel albo wachlarz, zawsze na dnie swojej Psychy Polka posiada jeden rys wrodzony,

²królewski opis kobiety rumuńskiej — rozprawa w „Revue des Revues” Carmen Silvy: O kobiecie rumuńskiej. [przypis autorski]

³pewnej. [przypis redakcyjny]

wytwór historii, zarówno jak chwili obecnej, którym jest silne wiązanie się z ojczyzną dwoma węzłami: miłości i obowiązku. Bo to, co nie jest źródłem radości i dumy, lecz tylko bólów i upokorzeń, nie może być tylko miłością, ale musi być także i obowiązkiem. Na wszystkich szczeblach drabiny społecznej Polka uczuwa w sercu tę miłość, a na sumieniu ten obowiązek. Uczuwa także ciekawość spraw publicznych, posiada o nich mniejszą lub większą wiedzę, przyjmuje w nich udział, jeżeli nie czynem, to słowem, intencją, uczuciem. Ta-to właściwość, więcej może niż wszystkie inne, nie pozwala Polce szczerze zamykać się w sferze kuchni lub gałganków, lecz zawsze mniej lub więcej rozszerza jej horyzont umysłowy i podwyższa poziom moralny. Ta właściwość sprawia, że istnieją hasła i obowiązki, dla których kobieta leniwa może zabrać się do pracy, kobieta płocha przestać tańczyć, kobieta ciemna zamyślić się i wznieść wzrok nieco wyżej nad szczyt kuchennego komina. Tej właściwości swego charakteru Polki zawdzięczają wiele nut bohaterskich w pieśni swego historycznego życia, minionego i teraźniejszego. Pod tym względem Polka dzisiejsza jest prawnuczką w prostej linii owej dawnej niewiasty, która, stojąc w progu izby z winem i ciastem w ręku, spostrzegła blask wysokiego ideału z za trzech krótkich słów: *pro publico bono!*

FAKTY I TEORIA

Rzecz prosta, że ruch emancypacyjny kobiet, rozpoczęty na Zachodzie przed 30-tu — 40-tu laty, znalazł wśród Polek odgłos żywy. Usposabiały je do tego nie tylko właściwości umysłu i charakteru, ale także wyjątkowe warunki życia. Nie chcę opisywać tych warunków, ani przyczyn, które je stwarzają; ograniczę się stwierdzeniem faktu, że w żadnym innym kraju mężczyźni nie doświadczają tak wielkiej trudności w wykonywaniu swych profesji i, co za tem idzie, nie spotykają takich przeszkód w zawiązywaniu małżeństw. Gdzie małżeństwa zawiązują się z największą trudnością, tam istnieć musi największa liczba kobiet, które na długo lub na zawsze pozostają samotnymi. W takim położeniu rzeczy praca fachowa kobiet staje się potrzebą nieodbitą nie tylko dla samych kobiet, ale i dla całego społeczeństwa, któremu idzie o posiadanie jak największej liczby jednostek zdrowych na ciele i na duszy. A bez takiej pracy ciała i duszy kobiecie samotnej grożą niebezpieczeństwa; bo jeżeli ciało potrzebuje żywności, aby trwać, dusza wymaga obowiązków do pełnienia, aby nie zmaleć. Obok tego, nawet wśród rodzin bardzo często praca mężczyzny nie wystarcza na utrzymanie domu i wychowanie dzieci; zaledwie wystarczyć im mogą zarobki obojga rodziców. Mówię to, nie o klasie robotniczej, ale o inteligentnej, z której bardzo rzadkie tylko indywidualia mogą czynić to, co najlepiej umieją, wszystko, co umieją, i dosięgać w dostojeństwach, zarówno jak w zarobkach, miary właściwej swoim uzdolnieniom. Każdy przyjmuje każdą pracę, jaką otrzymać może, i każdą płacę, jaka tylko jest wyższą od żadnej. W takim położeniu zarobek kobiety, nawet drobny, dodany do męskiego, posiada dla rodzin znaczenie ważne.

Z drugiej strony, naród nie jest panem swego położenia, i mogą nieraz zachodzić trudności wytwarzania miejscowych źródeł nauki i konieczność udawania się do odległych, zagranicznych zakładów naukowych. Wzniosło to odrazu przed dążeniami kobiet do zarobkowej pracy przeszkody i utrudnienia. Jednak siła prawdziwych potrzeb materialnych i moralnych pomimo wszystko wytworzyła na tem polu rezultaty bardzo znaczne, których pobieżny przegląd jest jednak na tem miejscu niepodobny. Rozumiejąc dobrze popełnioną niedokładność, przechodzę do teorii.

Faktom przewodniczy teoria, różniąca się na niektórych punktach z tą, którą wypracowały kobiety innych krajów. Różnice w opiniach wypływają z różnic położenia i usposobień. W ogólnych dążeniach emancypacyjnych znajdują się rzeczy, o które Polka walczyć nie może, i takie, o które walczyć nie chce.

Nie może ona walczyć o udział w stanowieniu praw, ani o prawo wybierania i wybieralności, ani o zajmowanie urzędów publicznych.

Nie chce walczyć z instytucją rodziny i z surowością reguły, obowiązującej obyczajnie niewieście. Co do rodziny, nie jest nam obcą myśl o potrzebie pewnych reform, — jak n. p. większej łatwości rozwodu, zwiększenia praw córki do dziedziczenia, albo żony do wspólności majątkowej z mężem, albo matki do opieki nad dziećmi. Ale myśl o znie-

sieniu małżeństwa i o złożeniu obowiązków macierzyńskich na barki społeczeństwa, nie powstała nigdy w głowie, ani pod piórem żadnej z Polek, które przewodniczyły ruchowi emancypacyjnemu rodaczek i wytworzyły dla niego podstawową teorię. Co do surowości lub luźności stosunków pomiędzy dwiema płciami, mniemamy, że my—to właśnie, kobiety, jesteśmy uprzywilejowane, a mężczyźni powinni dążyć do równouprawnienia z nami. Opinie, surowiej krępujące nasze namiętności, niż namiętności mężczyzn, są dla nas właśnie laskawszemi, bo stawia godność naszych dusz wyżej nad przyjemności naszych zmysłów. Zresztą, swobody obyczajowe mężczyzn, to odwieczny wytwór historii, czy natury; ale dla nas, które rozpoczynamy walkę o wolność, wybierać dla niej teren w najniższej sferze istoty ludzkiej — to poprostu wstyd i szkoda zachodu. Rozumiemy potrzebę pobłażliwości dla ludzkich, więc i kobiecych, zbroczeń, obowiązek przybiegania z pomocą upadłym, korzyść, którą mogłoby przynieść nie tylko kobietom, ale i mężczyznom, prawo poszukiwania ojcowstwa; ale wszystko to odróżniamy od idei „wolnej miłości,” która nie wywiera pociągu na żadną, nawet najsłabszą, frakcję naszych kobiet. Znamy dokładnie ruch odbywający się w tym kierunku pod piórami autorek i nawet kilku autorów angielskich (Miss Schreiner, Jota, George Egerton, Arabella Kenaly, Grant Allen, Tomasz Hardy); ale naśladować go nie czujemy chęci i nie mamy moralnego prawa. Brak chęci tłumaczy się właściwościami temperamentu i surowymi pod tym względem tradycjami, które tkwią jeszcze w krwi i mózgu. Brak prawa wynika z położenia, w którym znajduje się samo życie narodu. Zaprowadzanie radykalnych zmian w stosunkach i opiniach musi przynajmniej na czas jakiś wtrącać społeczeństwo w zaburzenia i słabość: a nie godzi się dokonywać niebezpiecznych eksperymentów na organizmie zagrożonym śmiercią. Nie chcę przez to twierdzić, aby nie istniały tu zbroczenia spowodowane przez namiętności. Owszem, w równej, czy mniejszej mierze niż gdzieindziej, istnieją tu one jak wszędzie, gdziekolwiek są ludzie, tylko nie przechodzą w zasadę i nie mają nic wspólnego z ruchem emancypacyjnym kobiet.

Więc pozbawiony możliwości dążenia do pewnych celów, a do innych dążyć nie chcący, program tego ruchu sprowadza się do dwóch punktów, któremi są: praca zarobkowa i osiągnięcie przez kobiety za pomocą oświaty i pracy większej możliwości doskonalenia się moralnego. Jest jeszcze jeden punkt w postulatach naszych: większa niż dotąd summa osobistego szczęścia, lecz ten punkt pomijam bez rozbioru, bo przekonana jestem, że na tym biednym świecie najlepiej jest jaknajmniej szukać szczęścia, które — w jakiegokolwiek stronie, zdawałoby się nam, że je znajdujemy — umknie zawsze i wtedy chyba spadnie do serca, gdy wcale czego innego szukamy.

Co do pracy, jesteśmy przekonane, że ogół kobiet powinien osiągnąć prawo do zajmowania się każdą pracą, do której przez pewien szereg doświadczeń nie wykaże niezdolności radykalnej. Jednocześnie kładziemy silny nacisk na to, aby, posiadając prawo zajmowania się każdą pracą, jednostka kobieca ostrożnie wybierała dla siebie taką tylko, do jakiej wystarczą jej zdolności. Zastrzeżenie to wynika ze zbyt częstej skłonności Polek do wdrapywania się na umysłowe i towarzyskie szczyty, co stwarza Ikarów, spadających z wysokości — w otchłanie. Pragniemy, aby ta skłonność była miarkowana starannym rozpoznawaniem własnych sił z jednej strony, a z drugiej — trudności przedsiębranej pracy. Usilnie zachęcamy każdą z kobiet naszych, aby pilnie badała: czy posiada skrzydła, albo też tylko proste przyrządy do chodzenia? W drugim wypadku zalecamy tę zdrową pokorę, która prowadzi do godzenia się z losem, skromnym, lecz uczciwym, i jest właśnie szlachetną dumą, bo nie chce wydzierać od losu zaszczytów niezasłużonych. Głęboką cześć wyznając dla tych z pomiędzy nas, które idą drogami pracy najwyższemi, z pożytkiem dla siebie i innych, usiłujemy miarkować usposobienie ogółu kobiecego do *Manii Grandiozy*, która zabija często przymioty najpiękniejsze i bywa kluczem rozwiązującym zagadkę wielu nieszczęść.

Ale, żądając od kobiety, aby nie gardziła pracami niskimi i przeznaczeniem skromnym, nie chcemy wcale spychać jej na niziny umysłowe i moralne. Owszem, pragniemy dla jej umysłu takiej dozy oświaty, a dla jej charakteru takiego skierowania, aby, jakkolwiek pracę spełniając, umiała ogarnąć wzrokiem horyzonty szersze niż jej własny interes, a sercem pragnąć dóbr wyższych nad zysk i przyjemność. Wyrabianie w kobiecie przez oświatę i wychowanie szlachetnego altruizmu poczytujemy za najważniejszy punkt kwestyi kobiecej. Pragnąc, aby posiadała jaknajwięcej nauki, powiadamy jej, że ta nauka wtedy

tylko stanowi prawdziwą wartość cywilizacyjną, gdy towarzyszą jej takie pierwiastki etyczne jak dobroć i cnota. Pięknie jest być uczoną, piękniej dobrą niż uczoną, najpiękniej — zarazem uczoną i dobrą.

Zapytane o wybór pomiędzy uczonością i dobrocią, głosujemy za dobrocią, ale znowu pod wyrazem *dobroć* rozumiemy takie przymioty, których kobieta głupia posiadać nie może, więc — żądamy rozwijania jej inteligencji dlatego przedewszystkiem, aby umiała być dobrą. Do wyrazu *cnota* przywiązujemy znaczenie szersze, niż samej tylko obyczajowej czystości; ogarniamy nim w stosunku do kobiety to wszystko, co zwykle zamyka w sobie, gdy jest stosowanym do mężczyzny. Na tym punkcie najusilniej może doradzamy naszym kobietom walkę o równouprawnienie: niech, przechowując wdzięk niewieści, wywalczą dla siebie wszystkie cnoty męskie. Lecz nie ukrywamy i tego, że w tej dziedzinie polem walki jest tylko ich własna wola i sumienie. Na tem polu znajdują się przymioty charakteru i serca, które gdy posiadają, staną się zdolnymi do pełnienia obowiązków, więc i godnymi używania praw. Bo to jest logiką niezłomną, o której nie pozwalamy kobietom naszym zapominać, że każdemu prawu towarzyszy obowiązek, że trudność obowiązku zwiększa się w miarę ważności prawa i że prawa należą się tym tylko, którzy chcą i umieją spełniać obowiązki.

Takimi są główne punkty teorii, wytworzonej w Polsce dla emancypacyjnego ruchu kobiet przez myśl nietylko kobiecą, lecz ogólnie narodową. Zostały one przez ogół kobiet naszych zaakceptowane i służą sprawie jako hasła i linie przewodnie. Zresztą, jakimikolwiek jeszcze są niedoskonałości Polki, jakakolwiek przestrzeń dzieli ją od spostrzeżonego ideału, przez to, że go spostrzegła, sformułowała i że do niego dąży, posiada prawo, — amplifikując słowa filozofa francuskiego — powiedzieć sobie i o sobie: *Cogito et amo, ergo sum!*

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/list-do-kobiet-niemieckich-i-o-polce-francuzom/>

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, List do kobiet niemieckich i O Polce — Francuzom, wyd. Bronisław Natanson, Warszawa 1910.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: Bob - Barely Time@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0626-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.